

NA WINO I SER

6

Winnice stają się w Polsce coraz bardziej modne. Jedni traktują je jako hobby, inni jako biznes. Wiesław Jarosz jest i pasjonatem i przedsiębiorcą. Jego piwniczkę w Sanoku odwiedza coraz więcej osób. Czerwone wytrawne wybornie smakuje z owczym serem.



SZAŁ NA KERMESZU

6

Muzyka z lat siedemdziesiątych nadal porywa. Publiczność dosłownie szalała podczas koncertów grup *Pink Floyd Tribute Band* i *ABBA Show*, które wystąpiły jako gwiazdy III edycji Kermeszu Karpackich Smaków.



PATRZY NA ŻYCIE Z RADOŚCIĄ

7

Młody, zdolny, ambitny. Zakochany bez pamięci w teatrze. Kacper Kuszewski, znany jako Marek Mostowiak z „M jak Miłość”, opowiada o swojej pracy, planach i patencie na udany związek.



Bestie, nie ludzie

Zdarzenie, do którego doszło przed kilkoma dniami w Tarnawie Dolnej, jest wręcz porażające. To tu dwaj oprawcy w wieku 41 i 43 lat zamęczyli na śmierć sześciolatniego bernardyna. Ścigali go najpierw samochodami, a gdy zwierzę nie miało już siły uciekać, zostało przejechane. – To niewyobrażalne wprost bestialstwo – mówi Krystyna Harna, prezes Społecznego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, która powiadomiła prokuraturę. Postępowanie w tej sprawie wszczęła również zagórska policja, gdzie zgłosiła się właścicielka zamęczonego psa.

Mieszkający w Tarnawie Górnej Majdowie byli bardzo przywiązani do Cezara, którego traktowali jak członka rodziny – podobnie jak drugiego pupila, boksera Fido. Choć ich posesja jest ogrodzona, zwierzętom czasem zdarzało się uciekać przez niedomkniętą furtkę. Tak też stało się w ubiegłą niedzielę. Rano bokser wrócił, bernardyna jednak nie było. Właściciele szukali go, ale bez skutku. Jak się później okazało, Cezar zawędrował do sąsiedniej Tarnawy Dolnej. W jednym z obejść zagryzł podobno króliki, za co poszkodowany gospodarz postanowił się zemścić. Razem z sąsiadem wsiedli do samochodów i urządzili sobie wiejskie safari. Gdy zwierzę nie miało już siły uciekać, przejechali je. Kolejny sąsiad miał wywieźć martwego bernardyna ciągnikiem.

Świadcami makabry było podobno kilka osób, ale dziś nikt nie chce o tym mówić. Majdowie dowiedzieli się o niej przez przypadek. – W poniedziałek syn poszedł z wnukiem nad rzekę. Tam spotkał pijanego mężczyznę, który pochwalił się, że zajeżdżili dużego białobrzozowego psa. Pytał syna, czy nie wie, kto jest jego właścicielem. Syn się nie przyznał, ale wiedział już, że chodzi o Cezara. Mężczyzna wskazał miejsce, gdzie go porzucili. Mówił, że trzeba go zakopać. Kiedy syn pojechał tam następnego dnia, Cezar leżał przykryty trawą i pokrzywami – opowiada Urszula Majda. – Znam tych ludzi z widzenia. Mają żony i dzieci.



W domu Majdów Cezar traktowany był jak członek rodziny. Dziś pozostały po nim jedynie zdjęcia i garść wspomnień.

Nie rozumiem, co im ten pies zrobił, że zabili go w taki sposób? Przecież nie był agresywny, nikomu nigdy krzywdy nie zrobił, nikt się na niego nie skarżył... Nawet, jeśli zagryzł te króliki, mogli zadzwonić do nas albo zawiadomić policję – zapłaciłbym za nie albo odkupił. Ale oni woleli zabić, robiąc sobie z tego zabawę. Ludzie to widzieli, zadzwonili po sołtysa. Córka nawet do niego pojechała, ale usłyszała tylko, że on ma inne sprawy na głowie, a pies powinien być uwiązany i mieć obrozę. Pojechała też do jednego ze sprawców, ale skoczył do niej jak kogut, więc dała spokój. Wszyscy są tym zbulwersowani, ale nie chcą mówić oficjalnie, bo się boją. Takie czasy... Minęło już tyle dni, a ja wciąż nie mogę się z tym pogodzić. Cezar był u nas sześć lat... Wszyscy za nim płaczą, najbardziej wnuki...

Bezwzględnością oprawców zbulwersowana jest również Krystyna Harna. – To bestialstwo. Przeżyłam je ogromnie. Jak ten pies musiał cierpieć... Złożyłam zawiadomienie do prokuratury, wnioskuje o najwyższy wymiar kary. Takich przypadków jest coraz więcej, ale sprawcy nigdy nie są karani. Kończy się na pouczeniu albo grzywnie na rzecz

Towarzystwa. Ale tu nie chodzi o pieniądze, tylko o stosunek ludzi do zwierząt. Wiele osób myśli, że może bezkarnie przejechać lisa, kota czy psa. Grzywna w takiej sytuacji to żadna kara. Za taki czyn powinno się iść do więzienia.

To już drugi w ostatnim czasie przypadek zabicia psa z wyjątkowym okrucieństwem. Przed kilkoma tygodniami do podobnego zdarzenia doszło w Załużu, gdzie trzymający czworonoga za ogon sprawca, zabił go, uderzając nim o ziemię. Co z tego, że byli świadkowie, którzy zawiadomili policję. Właściciel psa – z sobie tylko wiadomych względów, których można się jedynie domyślać – zaprzeczył wszystkiemu, twierdząc, że zwierzę zdechło „samo z siebie”...

Przypominamy: za zabicie zwierzęcia grozi kara grzywny lub pozbawienia wolności do jednego roku. Jeżeli sprawca dokonał tego ze szczególnym okrucieństwem, może trafić do więzienia na dwa lata. W praktyce jednak sądy orzekają najczęściej grzywny lub kary pozbawienia wolności w zawieszeniu.

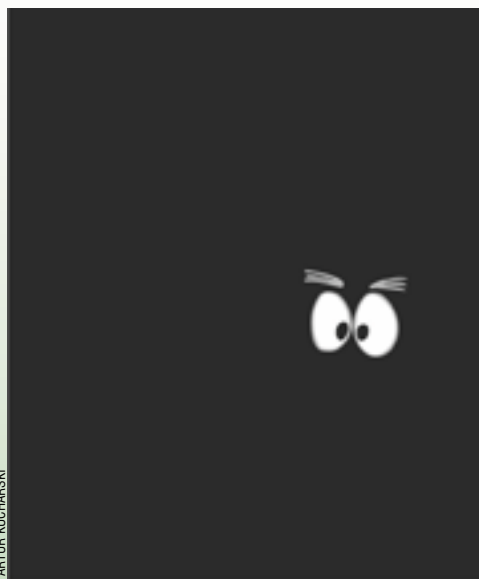
Joanna Kozimor

W mrokach nocy

Od dwóch tygodni, równo z wybiemem godziny 1 Sanok pogrąża się w ciemnościach. O tej właśnie porze wygaszane są niemal wszystkie uliczne i osiedlowe latarnie. Ci, którzy z różnych względów zmuszeni są poruszać się po mieście w tym czasie, klną w żywy kamień, nie zostawiając suchej nitki na autarach pomysłu. Bez latarki, zwłaszcza przy nowiu księżyca, ani rusz! Nie widać ani dziury w chodniku, ani przydrożnego słupa.

Decyzję o wyłączeniu oświetlenia w godzinach nocnych podjęły władze miasta, szukając oszczędności w miejskiej kasie. Do końca roku ma to przynieść około 140 tys. złotych. Można dyskutować, jakie znaczenie mają takie pieniądze w skali miasta. Tym bardziej, że korzyść może okazać się pozorna, a poniesione koszty – wyższe od planowanych oszczędności.

– Jestem tym zbulwersowany! To jakaś paranoja! Czy ktoś w ogóle pomyślał o konsekwencjach tej decyzji?! W takich ciemnościach można nie tylko siebie, ale i kogoś zabić! A co z bezpieczeństwem



Ciemność, widzę ciemność, ciemność widzę...

na osiedlach? Już teraz młodzież wyżywa się, ile wlezie – fruwają butelki, dochodzi do bójek, niszczone są samochody, co chwilę słychać o jakichś włamaniach. To woda na młyn dla przestępców, pijaków i chuliganów! Po ciemku poczuć się jeszcze bardziej bezkarni! Kto to wymyślił?! Co to za oszczędności?! Czy wraca komuna? Jeśli pan burmistrz chce w ten sposób oszczędzać, może wyłączyć latarnie na swojej ulicy! A urzędnicy niech zaczną lepiej oszczędzać od siebie i ograniczą prywatne podróże służbowymi samochodami! – gorączkuje się, proszący o zachowanie anonimowości, jeden z mieszkańców osiedla Błonie.

Abstrahując od populistycznych zapędów naszego rozmówcy, trudno odmówić mu racji w jednym – pogrążone w ciemnościach miasto jest mniej bezpieczne. Potwierdzają to jednoznacznie policjanci. – To absolutnie nietrafiony pomysł, który stwarza zagrożenie dla mieszkańców i zmniejsza poczucie bezpieczeństwa. Taka sytuacja sprzyja popełnianiu przestępstw i wykroczeń, stanowi ułatwienie dla sprawców, zapewniając im anonimowość – podkreśla podkom. Jerzy Górecki, zastępca rzecznika prasowego sanockiej KPP. – Z rozmów z mieszkańcami wynika, że są oburzeni tą decyzją. Naszym zdaniem, miasto powinno szukać oszczędności gdzie indziej.

Dokończenie na str. 3

Notowania „TS”

Oto kolejny komunikat z naszej tygodni(k)owej giełdy:



GANIMY: Straż Miejską za wybiórcze nakładanie mandatów za nieprawidłowe parkowanie. Z informacji przekazanych nam przez Czytelników wynika, iż na celownik brani są przede wszystkim „obcy”, zwłaszcza w markowych samochodach. Swoim często się odpuszcza, mimo że stoją na tym samym zakazie. Tak potraktowano m.in. turystę z Anglii, który wzorem innych zaparkował vis a vis hali targowej, oraz właściciela bmw na ul. Mickiewicza, obok którego stał fiat cc. O dziwo, mandatami „wyróżniono” tylko dwóch wspomnianych kierowców, ignorując pozostałych. Czyżby Straż Miejska w Sanoku wyznawała zasadę równych i równiejszych wobec prawa? Szukanie jeleni nie zawsze popłaca...

CHWALIMY: Gminę Sanok za organizację III edycji Kermeszu Karpackich Smaków. Impreza z roku na rok nabiera rozmachu, przyciągając coraz więcej ludzi. Tym razem były to już nieprzebrane tłumy – przewinęło się kilkanaście tysięcy osób – dlatego też kermesz pierwszy raz miał charakter dwudniowy. Jego uczestnicy zarówno na rynku w Mrzygłodzie, jak i w sanockim skansenie bawili się świetnie, smakując swojskiegojadła, podziwiając regionalne wyroby i słuchając znakomitej muzyki. Wójt Mariusz Szmyd obiecuje, że za rok będzie jeszcze lepiej. Trzymamy za słowo!



INFORMACJA

w sprawie stypendiów szkolnych

Urząd Miasta Sanoka informuje, że istnieje możliwość ubiegania się o stypendium socjalne w roku szkolnym 2009/2010 na podstawie przepisów ustawy z dnia 16 grudnia 2004 roku o zmianie ustawy o systemie oświaty oraz ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych. Szczegółowe informacje dostępne będą w biurze stypendialnym przy ul. Rynek 16 – I piętro, w sekretariatach szkół, na stronie internetowej Urzędu Miasta Sanoka www.um.sanok.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.zetorzeszow.pl/umsanok>

Spodobał się, więc sobie wzięła...

O tym, jak przykre mogą być konsekwencje zaproszenia znajomych do własnego domu, przekonała się jedna z mieszkanki Sanoka. W trakcie zabawy gospodyni skradziono drogi telefon. Na szczęście, policjanci szybko ustalili sprawcę.

W ubiegły poniedziałek mieszkanka Sanoka zorganizowała u siebie spotkanie towarzyskie, na które zaprosiła znajomych. Po upływie kilku godzin kobieta zorientowała się, że zniknął jej telefon komórkowy o wartości ponad tysiąc złotych. Poinformowała sanockich policjantów, którzy w wyniku podjętych czynności następnego dnia odzyskali skradziony aparat. Złodziejem okazała się uczestnicząca w imprezie koleżanka poszkodowanej. Wyjaśniając motyw swego postępowania, sprawczyni stwierdziła, że zabrała telefon, bo... jej się podobał. Dziewczyna dobrowolnie oddała komórkę policjantom. /k/

Foto śmieszki



Nie sądziła, że dożyje tylu lat

Podobnie jak jej rodzice urodziła się w Sanoku. Tu przeżyła koszmar dwóch wojen, czasy komunizmu i transformację ustrojową. Mimo niełatwego życia, nigdy nie narzekała. Do dziś zachowała poczucie humoru i pogodę ducha. – Nigdy bym nie powiedziała, że tylu lat dożyję. Zawdzięcam to opiece Matki Najświętszej i moich bliskich – mówi pani Maria Tynik, która przed kilkoma dniami obchodziła setne urodziny.



JOANNA KOZIMOR

– To naprawdę dla mnie? – pytała z niedowierzaniem w głosie jubilatka, podziwiając bukiety od przedstawicieli UM i ZUS.

Wiarę w Boga i szacunek do ludzi wyniosła z rodzinnego domu. Choć życie nie szczędziło jej trosk, nigdy się nie poddawała. – Najgorsza była wojna – zniszczyła nas ze wszystkim. A po wojnie przyszła biedusia. Trzeba było jakoś się trzymać, choć nie było ani co jeść, ani w co się ubrać – wspomina jubilatka. – Mama była bardzo zaradna i pracowita, wszystko umiała zrobić. Szyła nam ubrania, robiła

nawet buty z filcu i skóry – dodaje najmłodsza córka, która od kilkunastu lat mieszka w Anglii.

Przeszłość niesie też i miłe wspomnienia dla pani Marii, jak choćby to o nieżyjącym już mężu, którego poznała pod koniec lat 20. ubiegłego wieku – Pochodził z Jędruszkowic i uczył się w fabryce na kowala. Idąc do pracy, codziennie przechodził koło naszego domu i mnie widział. Spodobałam mu się i już mi nie pocięło. W 1930 roku wzięliśmy ślub

– wspomina z rozrzewieniem. Do-chowali się trzech córek, siedmiu wnuków, jedenastu prawnuków i pięciu praprawnuków, choć narodził najmłodszych nestor rodziny już nie doczekał.

Mimo sędziwego wieku i nad-szarpiętego zdrowia, jubilatka trzyma się doskonale, emanując humorem i pogodą ducha. Spaceruje, dużo czyta, układa też zabawne wierszyki, które są jej pasją. – O wszystkich pamięta, wszystkim dobrze życzy. Jeszcze rok temu, zanim dopadła ją choroba serca, samodzielnie uprawiała ukochany ogródek – podkreśla Janina Bezyk, u której pani Maria mieszka. – Mama nigdy nie paliła ani nie piła alkoholu, jadła skromnie – więcej warzyw niż mięsa. Może to przyczyniło się do tego, że tak długo żyje – zastanawia się córka. Sama jubilatka daje zaś taką receptę na długie życie: – Trzeba zawierzyć Bogu i Matce Najświętszej, dobrze żyć z sąsiadami i trzymać się razem w rodzinie.

Wiele radości sprawiły jubilatce życzenia od burmistrza przekazane przez Wojciecha Majkę, kierownika USC wraz z kwiatami, biovitalem i kompletem narzut wełnianych. Z gratulacjami, okolicznościowym bukietem i upominkiem w postaci wyższego świadczenia emerytalnego pospieszył też Piotr Suder, kierownik sanockiego Inspektoratu ZUS. Najbardziej ucieszyło ją jednak urodzinowe spotkanie w gronie najbliższych, w którym wzięło udział ponad 50 osób! /joko/

„Baba i Chłop” z gminy Zagórz

Świetnie bawiono się w Bażanówce, gdzie zorganizowany został turniej na „Babę i Chłopa Powiatu Sanockiego”. Wygrali Iwona i Marek Krausowie z gminy Zagórz, w nagrodę otrzymując... jałowicę hodowlaną.

Dawniej impreza obejmowała tylko gminę Zarszyn, ale z okazji 5-lecia Polskiego Rolnictwa w Unii Europejskiej zasięg zwiększono do powiatowego. Startowały reprezentacje wszystkich siedmiu gmin, w większości tworzone przez pary małżeńskie. Konkurencje były tyleż trudne, co pomysłowe, by wymienić rozbijanie jajka batem, rzut widłami w balon przymocowany do słomy, bieg z bańkami na mleko, czy wbijanie piłki do bramki za pomocą wałka do ciasta. Całość kończył test dotyczący UE, polityki i rolnictwa. Po podliczeniu wyników okazało się, że tytuł „Baby i Chłopa Powiatu Sanockiego” zdobyli Iwona i Marek Kraus z gminy Zagórz. Miejsce 2. zajęli Agnieszka i Marek Winiarzowie (gm. Bukowsko), a 3. Bogumiła i Andrzej Bobola (gm. Sanok). Zwycięzcy otrzymali jałowicę hodowlaną, pary z kolejnych miejsc cieliczkę i byczka.



Jedną z ostatnich konkurencji dla panów był wyścig w koszeniu trawy.

W części artystycznej widowiska obejrzeni kabaret „To i owo na ludowo” z Hrubieszowa, wystąpił też zespół wokalny z Bażanówki oraz uczniowie z miejscowej Szkoły Podstawowej. Oczywiście całość miała formę festynu, więc nie

Miłośników Ziemi Bażanowsko-Jaśmierskiej oraz organizację społeczne z Bażanówki. Turniej zorganizowany został pod patronatem starosty Wacława Krawczyka i Wójta Gminy Zarszyn Andrzeja Betleja. (bart)

Kiedy położą dywanik?

Wielu kierowców z niecierpliwością czeka na otwarcie ulicy Sienkiewicza. Wyłączony od dwóch miesięcy z ruchu kołowego trakt miał być przejezdny na początku sierpnia. Tak przynajmniej deklarował wykonawca. Dlaczego więc nie jest?

Przyczyną posłizgu są niespodzianki, na jakie budowlancy Rymtaru natrafili podczas remontu. Po pierwsze: źle umiejscowione po obu stronach drogi kratki kanalizacji burzowej, które trzeba było przesunąć o pół metra. Po

drugie: wyjątkowy „wysyp” studzienek kanalizacyjnych – niegdyś zaasfaltowane, ujawniły się dopiero po zdjęciu nawierzchni. Po trzecie: konieczność wykonania przyłącza kanalizacyjnego do budynku byłej komendy policji, co

więzało się z koniecznością kucia w skale. – Te „kwiatki” wyszły dopiero w czasie remontu, przysparzając nam dodatkowych robót. Zmierzamy już jednak do ich końca. W przyszłym tygodniu chcemy położyć dywanik asfaltowy, co pozwoli udostępnić ulicę dla ruchu kołowego. Pozostaną nam tylko prace wykończeniowe, które nie powinny przeszkadzać kierowcom – mówi Mieczysław Hanus, właściciel Rymtaru. /jot/

Z POLICJI...

Sanok

* W nocy z 11 na 12 bm. na terenie ogródków działkowych przy ul. Gajowej grasował złodziej, który włamał się do dwóch altanek. Z pierwszej skradł wiertarko-wkrętarce akumulatorewą oraz części komputerowe o łącznej wartości 200 zł. Z drugiej zabrał dziesięć butelek piwa „Warka”, odtwarzacz CD oraz komplet płyt w etui – tu wartość strat wyceniono na 150 zł.

* Telefon stacjonarny, zabawki, artykuły papierniczne oraz dziennik zajęć padły łupem włamywacza, który w nocy z 12 na 13 bm. dostał się do budynku Przedszkola nr 2 przy ul. Jana Pawła II. Złodziej spalił dziennik, a skradzione przedmioty wyrzucił na terenie przedszkolnego podwórka. Aktualnie trwa szacowanie strat.

* Do serii aktów wandalizmu doszło w nocy z 14 na 15 bm. w dzielnicy Wójtostwo. Nieustaleni chuligani zniszczyli trzy samochody osobowe zaparkowane w tym rejonie. Właściciel mercedesa pozostawionego na parkingu przy ul. Kopernika, któremu wandalę porysowali karoserię samochodu ostrym narzędziem, oszacował straty na 1500 zł. W ten sam sposób zostało potraktowane bmw stojące przy ul. Heweliusza. W tym wypadku poszkodowany wycenił szkodę na 1000 zł. Trzecim zniszczonym pojazdem okazał się opel, którego naprawa kosztować będzie 800 zł.

Gmina Sanok

* Policja wszczęła postępowanie w sprawie wypadku przy pracy, jaki zdarzył się 12 bm. na terenie jednej z firm w Trepczy. Podczas wymiany bezpiecznika w szafie elektrycznej 47-letni pracownik został porażony prądem w wyniku powstania łuku elektrycznego. Poszkodowany doznał oparzeń rąk stopnia II oraz oparzeń twarzy stopnia I. Mężczyznę przewieziono do szpitala w Sanoku.

Gmina Zagórz

* Funkcjonariusze sanockiej KPP wyjaśniają okoliczności wypadku drogowego, do którego doszło 16 bm. w Tarnawie Dolnej. Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierujący fiatem 18-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zjechał drogę wyprzedzającemu go motocykliście. W wyniku zderzenia pojazdów obrażenia ciała w postaci złamania kości prawej stopy doznała 28-letnia pasażerka motocykla, którą przewieziono do szpitala.

Kierowcy na promilach

W minionym tygodniu na drogach powiatu sanockiego zatrzymano sześciu pijanych kierowców, z których połowę stanowili rowerzyści. W Wolicy namierzono 45-letniego Wacława W., u którego stwierdzono 1,701 promila alkoholu w wydychanym powietrzu; na ul. Krakowskiej – 18-letniego Kamila C. (1,533); na ul. Kwiatowej – 50-letniego Andrzeja W. (1,911). Poza nimi w ręce policji wpadli: na ul. Staszica – 32-letni Marek J. z powiatu szydłowieckiego, seat (1,638); na ul. Krakowskiej – Jacek N. z powiatu sanockiego, polonez (1,071); w Pisarowcach – 34-letni Krzysztof C., ciagnik (2,436).

WINIETKA

www.tygodniksanocki.eu

e-mail: tygodniksanocki@wp.pl

Wydawca: Zakład Budżetowy „Tygodnik Sanocki. Pismo Samorządowe”. **Redaktor naczelny:** Marian Struś. **Redaguje zespół:** Bartosz Błażewicz, Joanna Kozimor, Jolanta Ziobro. **Redaktor techniczny:** Artur Kucharski. **Korekta:** Teresa Radwańska. **Redaktor wydania:** Bartosz Błażewicz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do redakcji: w poniedziałek w godz. 8-16.30, wtorek-czwartek w godz. 8-16, piątek w godz. 8-15.30. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzy czwarte stron maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel./fax 013 464 02 21 lub oddział „Ruchu” SA.

Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Mickiewicza 17, tel. 013 464 27 00. **Biuro Reklam i Ogłoszeń:** tel./fax 013 464 02 21.

Druk: LOGO „MITEL” Rzeszów, ul. Warszawska 57, tel. 017 852 13 62.

Będzie asfalt, chodniki nie

W kasie powiatu nie starczy środków na remont chodników przy ulicy Konarskiego. W tym roku za pieniądze z funduszu na usuwanie skutków powodzi zostanie położona nowa nawierzchnia i zabezpieczone obrzeża drogi. Na nowy chodnik mieszkańcy Zatorza poczekają przynajmniej do wiosny następnego roku.



Piesi korzystający z ulicy Konarskiego najwcześniej w przyszłym roku będą mogli cieszyć się nowym chodnikiem.

Remont odcinka od torów kolejowych do SPGM ma zakończyć się jeszcze w tym roku, ale piesi korzystający z tamtej drogi nie będą mieli powodów do zadowolenia. Poza nowym asfaltem podniesione zostaną krawężniki, a to znacznie utrudni poruszanie się. Zwłaszcza w czasie deszczu, kiedy w tych miejscach będą tworzyły się kałuże, przejście będzie niemożliwe. – Z racji tego, że chodniki nie zostały zniszczone przez podtopienia, nie możemy ich wyremontować z pieniędzy, które dostaliśmy z budżetu państwa. Decyzja należy do Rady i Zarządu Powiatu, a w tym momencie nie ma przewidzianego takiego wydatku – tłumaczy

Zenon Stryjak, naczelnik wydziału rozwoju, komunikacji, transportu i dróg. – Położenie nowej nawierzchni powinno być przyczynkiem do zajęcia się sprawą chodników. Zarząd ma tego świadomość i na pewno postara się o jak najszybsze rozpoczęcie prac. Mam nadzieję, że mieszkańcy tamtego rejonu wytrzymają do wiosny – dodaje.

Przyszłoroczny termin nie jest jednak pewny. W remoncie chodników może przeszkodzić znaczna suma zaciągniętych kredytów, jaką obciążony jest powiat. Nowy dywanik będzie kosztował powiat 54 tys. złotych, resztę, prawie 170 tys. złotych,

pochodzi ze środków popowodziowych. – Kwota dofinansowania na remont nawierzchni na Konarskiego to 80%, wkład własny wyniesie 20%. Rezygnując z takiej pomocy musielibyśmy szukać innego źródła, żeby rozpocząć remont drogi razem z chodnikami w przyszłym roku. Chcieliśmy to zrobić razem z miastem, ale nieoczekiwanie wycofało się inwestycji – tłumaczy wicestarosta Andrzej Radwański.

Dlatego też na wiosnę, tak jak obecnie, w kasie powiatu może zabraknąć środków na sfinansowanie robót. – Będziemy starali się uwzględnić remont chodników w projekcie budżetu na rok 2010 – zapewnia Piotr Uruski, przewodniczący komisji budżetu, finansów i rozwoju gospodarczego. – W tym roku wiele z inwestycji, które zgłosiliśmy do projektów unijnych, przeszło. Większość funduszy przeznaczaliśmy na wkłady własne do rozpoczynanych przedsięwzięć, dlatego nie mamy pieniędzy na chodniki. Nie mogliśmy też w projekcie ubiegłorocznego budżetu przewidzieć skali wydatków związanych z usuwaniem skutków klęsk żywiołowych – wyjaśnia.

Te nie są jednak jedynym wyzwaniem, przed jakim stoją władze powiatu. Na ulicy Konarskiego pilnego remontu wymaga też most nad Potokiem Płowieckim. Już teraz przeprawa jest w kiepskim stanie, a powiat ma niewiele czasu na to, żeby znaleźć pieniądze na drogą renowację. Niebawem ma zostać przygotowana ekspertyza, która określi koszt remontu i zakres prac.

W mrokach nocy

Dokończenie ze str. 1

Tym bardziej, że pierwsze uboczne skutki zaciemnienia miasta już widać. Na Wójtostwie nieustaleni na razie wandalę, korzystając z osłony nocy, zniszczyli w ubiegłym tygodniu trzy zaparkowane w rejonie ul. Kopernika i Heweliusza samochody, narażając ich właścicieli na dotkliwe straty. Na kolejne akcje chuliganów, pijacków i złodziei zapewne nie trzeba będzie długo czekać. – To, co zrobiły władze miasta, jest chore. Na osiedlu Słowackiego, gdzie też zaczyna się robić nieciekawie, tyle co zamontowano dodatkowe latarnie, oświetlające parkingi, ciemne miejsca i przejścia między blokami. Nie wiem, czy świeciły dwa tygodnie, jak je wyłączono. To po co je montowano? Po co rozkopywano pół osiedla, pono-

sząc spore koszty, skoro teraz mają stać wyłączone? Przecież to absurd! – uważa kolejny z naszych Czytelników, którzy w ostatnich dniach interweniowali w tej sprawie.

Dlaczego zdecydowano się na tak karkołomne rozwiązanie? – W programie oszczędnościowym, jaki przygotowaliśmy dla burmistrza, rozważane były różne warianty. Także ten, który zastosowano kiedyś, chyba przed 10 laty. Wówczas wyłączono co drugą latarnię. Wtedy protestowali kierowcy, którzy twierdzili, że to niebezpieczne, bo wyjeżdżając z półmroku jest się oslepianym przez światło. Potwierdziło to fachowcy, więc wycofaliśmy się z tego pomysłu. Wybraliśmy rozwiązanie najmniej uciążliwe. Latarnie wyłączane są od ponie-

działku do piątku na cztery godziny – od 1 do 5, z wyłączeniem dni świątecznych, co pozwoli do końca roku zaoszczędzić 140 tys. złotych z 1,2 mln, które wydajemy na oświetlenie ulic – wyjaśnia Adam Ćwiakła z UM. – Nie jest powiedziane, że to nieodwołalne. Możliwe, że pod wpływem protestów wycofamy się z tego rozwiązania. Ze względów technicznych nie będzie żadnego problemu. Ale decyzja należy do burmistrza, który do poniedziałku przebywa na urlopie.

Mamy nadzieję, że wólarz Sanoka i jego urzędnicy wezmą pod uwagę głosy mieszkańców oraz stróżów prawa. I zaakceptują to, co wydaje się oczywiste – w tym przypadku skórka nijak nie warta jest wyprawki...

Joanna Kozimor

Ludzie ludziom

Do redakcji wpłynął list mieszkańca bloku przy ul. Orzeszkowej. Autor narzeka na trudne warunki, z jakimi musi się borykać część lokatorów budynku.

„Jestem mieszkańcem bloku przy ul. Orzeszkowej 2. Budynek, mimo że w centrum miasta, jakby nikogo nie obchodził. Zaczęło od spraw, które są najbardziej widoczne. Sprawa chodnika, który jest tak krzywy i dziurawy, że aż dziw bierze, że jeszcze nikt nie połamął nóg. (...) Na chodniku znajdują się ograniczniki dla samochodów. Część z nich jest powycinana, pozarastana, a trawnik służy za śmietnik dla puszek i innych odpadów. Tuż przy bloku jest prywatna posesja i garaż, rozebrany do połowy. Na tej posesji jest zbiorowisko śmieci, to samo w garażu. W czasie upałów grozi to epidemią. Przed blokiem mieszkańcy parkują samochody, mimo że

widoczny jest zakaz. Mimo interwencji policji i straży miejskiej nikt nie zwrócił uwagi na fakt, że śmietniko i samochody skutecznie uniemożliwiają dojazd np. straży pożarnej. Wewnątrz budynku, na klatkach trzymane są wózki, rowery, dywany i różne rupiecie. Mimo wywieszek o zakazie palenia papierosów, pali się dalej. Po niedawnym pożarze miały być przeprowadzone kontrole. Takowych nie było. „

Od redakcji: Problemów, jak widać, jest sporo. Po przeprowadzeniu wizji lokalnej, potwierdzamy powyższe uchybienia. Interweniowaliśmy telefonicznie w Wydziale Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta i z rozmowy dowiedzieliśmy

się, że w najbliższym czasie planowany jest remont „cząstkowy” ulicy i chodnika. Apelujemy do Służby Bezpieczeństwa ruchu o częstsze wizyty na ul. Orzeszkowej, a do administratorstwa budynku (SPGM) o dokonanie pilnego przeglądu obiektu, z klatkami schodowymi łącznie! Nasze oględziny potwierdzają, że jest wiele uchybień, które pilnie trzeba usunąć.

NIEPUBLICZNA SZKOŁA POLICEALNA W SANOKU

(o upr. publicznych)
ul. Mickiewicza 11 (II LO)

przyjmuje zapisy na kierunki:

- **TECHNIK USŁUG KOSMETYCZNYCH**
- **TECHNIK USŁUG FRYZJERSKICH**
- **TECHNIK BHP**

tel. 013-465-39-30, 0503-46-35-43
www.nsp.sanok.pl

Autosan kryzysu się nie boi?

Do końca października z linii produkcyjnej zjadą ostatnie autobusy zamówione w sanockiej firmie przez Szwedów. W ramach kontraktu opiewającego na ponad 5 mln euro sanocka fabryka wyśle na drugi brzeg Morza Bałtyckiego 34 pojazdy.

Umowa podpisana jesienią minionego roku bardzo pomogła Autosanowi przetrwać najgorszy okres ogólnosiwiatowego kryzysu finansowego. M.in. za jego sprawą zapowiadane zwolnienia grupowe przewidywane na ten rok zostały na jakiś czas wstrzymane. – Eksport autobusów do Szwecji to dla nas bardzo korzystne zamówienie. Zwłaszcza, że wśród dostarczonych do klienta autobusów znajdzie się 28 naszych największych, nowych – 13 metrowych modeli Autosan Eurolider. Pozostałe 5 to krótkie pojazdy zbudowane na podwoziu Mercedesesa – zdradza Sławomir Łopotowski, dyrektor biura sprzedaży.

Autosan ma w Szwecji swoje przedstawicielstwo od 2004 roku i dotychczas sprzedał tam ponad sto pojazdów. Firma jest już poważnym dostawcą autobusów na tamtejszym rynku i choć jeszcze nie zagraża takim markom jak Scania, Mercedes czy Man to coraz częściej jest dostrzegana przez tamtejsze przedsiębiorstwa transportowe. Ostrożne prognozy zakładają, że w nadchodzącym roku eksport do

Szwecji może wzrosnąć nawet dwukrotnie. Pojazdy eksportowane w ramach aktualnego kontraktu posłużą do transportu pasażerskiego w komunikacji międzymiastowej.

Poza autobusami produkowanymi na rynek szwedzki dużym zagranicznym odbiorcą jest Wielka Brytania, tam Autosan w głównej mierze sprzedaje pojazdy dla szkół, do przewozu dzieci. Wielkość eksportu to od 15 do 20 autobusów rocznie. – Chcemy też wejść na inne ryn-

ki europejskie, mowa o Francji, Niemczech i Włoszech. Nie jesteśmy tam jeszcze znani i wkroczenie na ten teren nie będzie dla nas łatwe. Staramy się niwelować różnice i mamy nadzieję, że pomogą nam w tym jednolite normy wprowadzone przez unijne przepisy – mówi S. Łopotowski.

W Polsce najchętniej pojazdy Autosanu kupują przedsiębiorstwa strefy budżetowej. Zakład, poza autobusami dla firm przewozowych, produkuje także więziarki, kontenery montowane na samochodach wojskowych oraz nadwozia do pojazdów szynowych.

Fabian Miszkiewicz



Autobus międzymiastowy, niskowejściowy AUTOSAN A12.13CLE „Eurolider 13”.

Hołd dla polskiego żołnierza

Jak co roku uczciliśmy Święto Wojska Polskiego. Główna uroczystość odbyła się w Urzędzie Miasta, następnie złożono kwiaty pod Pomnikiem „Synów Ziemi Sanockiej”.

Podczas spotkania w Sali Herbowej minutą ciszy uczczono pamięć 32-letniego kpt. Daniela Ambroziańskiego, żołnierza 25. Brygady Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim, który kilka dni wcześniej zginął w Afganistanie, zamordowany przez Talibów. Nawiązując do misji stabilizacyjnej

kpt. Mariusz Olszak powiedział m.in.: – Po latach szukania najlepszej drogi dla ojczyzny i jej sił zbrojnych, zjednoczeni w Pakcie Północnoatlantyckim realizujemy nowe zadania w walce z globalnym terroryzmem, obronie demokracji, wolności i suwerenności zjednoczonej Europy.



Po uroczystościach w magistracie ich uczestnicy udali się pod pomnik „Synów Ziemi Sanockiej”, gdzie złożono wieńce i wiązanki kwiatów.

Jak zwykle przy tego typu okazjach wręczano medale i odznaczenia. Medale „Za zasługi dla obronności kraju” otrzymali: złote – Anna Darabasz i Zdzisław Stabryła, brązowe – Ryszard Bentkowski, Kazimierz Ryba i Grzegorz Wójcik. Srebrnymi medalami „Opiekunów miejsc pamięci narodowej” uhonorowani zostali: Edward Hajduk i Kazimierz Łękowski, natomiast odznakami „Za zasługi dla Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych”: Józef Chrzanowski, Jan Zawadzki, Zbigniew Król i Andrzej Woźny. – Czujemy się zaszczytzeni, że doceniono naszą pracę i działalność – dziękowała w imieniu odznaczonych A. Darabasz.

Po zakończeniu uroczystości w magistracie uczestnicy przebiegli się na plac św. Jana. Pod Pomnikiem „Synów Ziemi Sanockiej” delegacje urzędów i organizacji złożyły wieńce i wiązanki kwiatów, oddając hołd polskiemu żołnierzom, którzy przelewali krew na polach bitewnych całego świata. **bb**

CISAN tel. 013-463-29-91
Sanok, ul. II Armii WP 40
czynne od 8 do 17

HURTOWNIA PŁYT I AKCESORIÓW MEBLOWYCH

PRODUKCJA MEBLI NA ZAMÓWIENIE

CIĘCIE I OKLEJANIE KRAWĘDZI - PCW, ABS, STENDOTRON - usługowo dla stolarzy

SYSTEMY SEVROLLA I STANLEYA

- do drzwi przesuwanych - ceny producenta

Płyty OSB, meblowe, sklejkі NAJTANIEJ W SANOKU
OSB - cięcie i dowóz gratis

MEDYCZNA SZKOŁA POLICEALNA
im. Anny Jenke
38-500 Sanok, ul. Konarskiego 3
tel/fax sekretariat 013-463-12-42
www.zsmsanok.neostrada.pl

PROWADZI REKRUTACJĘ NA KIERUNKACH:

- **Ratownik Medyczny** (2 lata)
- **Technik Masażysta** (2 lata)
- **Opiekunka Dziecięca** (2 lata)
- **Asystent Osoby Niepełnosprawnej** (1 rok)
- **Opiekun w Domu Pomocy Społecznej** (2 lata)
- **Terapeuta Zajęciowy** (2 lata)
- **Opiekunka Środowiskowa** (1 rok)
- **Opiekun Medyczny (zaoczny)** (1 rok)
- **Technik Usług Kosmetycznych** (2 lata)

STYPENDIA NAUKOWE I SOCJALNE
Nauka i praktyka bezpłatna.

Integrowali się w Zakopanem

Od kilku lat spotykają się ze sobą w ramach polsko-niemieckiej wymiany młodzieży. Poznają kulturę i historię swoich krajów, uczestniczą w codziennym życiu ich mieszkańców, przełamują stereotypy, nawiązują kontakty i przyjaźnie, koncertują. Tym razem na miejsce spotkania wybrali Zakopane, gdzie od 2 do 10 sierpnia podejmowali 34-osobową grupę niemieckich przyjaciół.

Organizatorem spotkania była parafia pw. Przemienienia Pańskiego, a jego gospodarzem zespół wokalny SOUL, wspomagany przez kilkoro młodych sanoczan. – Dlaczego Zakopane? Chcieliśmy pokazać młodzieży niemieckiej nowe miejsce, integrować się w nowych realiach. Mogliśmy to zrealizować dzięki dofinansowaniu, jakie otrzymaliśmy z Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży. Wybór padł na Zakopane ze względu na piękno przyrody i możliwość poznania Tatr – wyjaśnia Monika Brewczak, koordynatorka przedsięwzięcia.

Program wypełniły liczne zabawy integracyjne, pomagające w przełamywaniu barier językowych, wspólne tańce i śpiewy, konkurs na najlepsze zdjęcie przyrodnicze, ciekawe wycieczki. Uczestnicy odwiedzili Gubałówkę, Kasprowy Wierch, Dolinę Kościeliską i Kopalnię soli

tę okoliczność dwujęzyczne foldery sprawdziły się znakomicie – 1,5-godzinny występ zgromadził tłumy publiczności, która długo fetowała wykonawców, wyrażając podziw dla ich muzycznego profesjonalizmu.

Podziękowania za pomoc i wsparcie dla zespołu SOUL

– P. Mariuszowi Szmydowi Wójtowi Gminy Sanok
– Podkarpackiemu Bankowi Spółdzielczemu
– P. Renacie i Piotrowi Kobiałkom
– Firmie PROX
– Foto-Dorota
– Drukarni Piast Kołodziej
składa Związek Chórów Kościelnych w Warszawie



Zmieszczenie 60 osób w kadrze obiektywu było sporym wyzwaniem – udało się na Gubałówce.

w Wieliczce. Wiele frajdy dostarczył im spływ Dunajcem oraz wizyta w aqua parku. Zwieńczeniem pobytu w Zakopanem był wspólny koncert SOUL-u i niemieckiego zespołu Kempirski Family po niedzielnej mszy w kościele na Krupówkach. Przygotowane na

– To już piąta wymiana młodzieży, w której wzięliśmy udział. Dla mnie najwspanialsze jest to, że ci młodzi ludzie nawiązali tak serdeczne więzi, że ciągle chcą się ze sobą spotykać, lepiej się poznawać, wymieniać doświadczenia. To tworzy żywy most między

Polką a Niemcami – mówi Monika Brewczak, zapowiadając rychłą rewizytę sanoczan u niemieckich przyjaciół. W październiku SOUL po raz kolejny wyjedzie bowiem do Wurzburga na tygodniowe koncerty.

/joka/

Zapory i czary

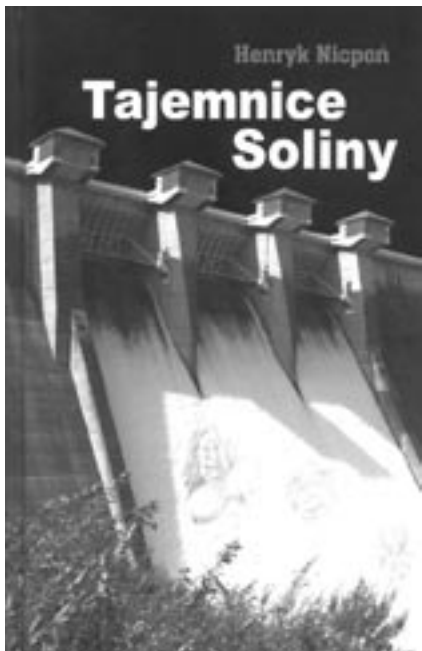
Kolejna książka Henryka Nicponia – „Tajemnice Soliny”, nieprzypadkowo wydana została na czas wakacji. Po baśni „Lewiatan królowej Bony” autor wraca bowiem do klimatów bieszczadzkich, znanych ze zbioru reportaży „Za wrotami cudów”.

„Tajemnice Soliny” opowiadają o budowie elektrowni wodnych na Sanie – w Myczkowcach i Solinie. Temat sam w sobie niezwykle ciekawy, jednak chyba zbyt „techniczny”, jak na lekturę, którą od początku do końca miałyby pochłoniąć czytelnicy. Dlatego też Henryk Nicpoń zdecydował się przedstawić go z punktu widzenia dwóch wieśniaczków ukraińskiego pochodzenia. Mychalina Datkowi i Tekla Zawitkowi wierzą bowiem, że to bluźnierstwa rzucane podczas ich kłótni spowodowały rozpoczęcie budowy zapór. Starają się więc cofnąć zaklęcie, używając wszelkich sposobów ze świata

magii. Efekt jest taki, że jedna z największych polskich inwestycji lat 50. i 60. trafia na sporo przeszkód, pochłaniając przy tym wiele ofiar. Wieśniaczki nie są jednak w stanie zatrzymać prac. I dopiero po uruchomieniu elektrowni w Solinie dochodzą do wniosku, że postęp cywilizacyjny ma też dobre strony...

W książce dane techniczne miesza się z klimatem czasów komunistycznych, a razem kulturą i wierzeniami rdzennych mieszkańców Bieszczadów. Autor przypomina najbardziej charakterystyczne postaci, często używa języka ukraińskiego, ukazuje też cały poczet demonów, diabłów, duchów i zjawisk bieszczadzkich. Widać pracę wykonaną podczas wielu lat zbierania materiałów. Choć momentami brakuje nieco dramaturgii, to „Tajemnice Soliny” czyta się bardzo dobrze. Pozycja obowiązkowa dla miłośników Bieszczadów, a zwłaszcza obydwu zalewów – Solińskiego i Myczkowieckiego.

B. Błażewicz



GRATISY! GRATISY! GRATISY! GRATISY!

Kino SDK zaprasza

„Harry Potter i Książę Półkrwi” – film niewymagający rekomendacji. Na czym polega sekret nadprzyrodzonej mocy Czarnego Pana? Kto będzie nowym nauczycielem obrony przed czarną magią? Jaki jest cel tajemniczych i niebezpiecznych wypraw Dumbledorea? Kto będzie wybranką serca Harry'ego? I wreszcie, kto jest tytułowym Księciem Półkrwi i jaką misję ma on do spełnienia? Szósta część przygód Harry'ego Pottera w Kinie SDK w piątek o godz. 18, od soboty do wtorku o 17, w środę o 18.

Coraz większe zainteresowanie polskich widzów towarzyszy corocznym prezentacjom filmów rosyjskich – „Sputnik nad Warszawą” jest już pokazywany nie tylko w stolicy, gdzie przed dwoma laty wystartował, ale z powodzeniem trafia do kin w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, Łodzi, Gdyni.

Spośród bogatego repertuaru „Sputnika” wybraliśmy dla Państwa cztery filmy, najlepiej przyjmowane przez festiwalową publiczność. Są różnorodne w tematyce i sposobie prowadzenia filmowej narracji:

„Ładunek 200” reż. Aleksiej Bałabanow (2007 r.). Film ważny, bezkompromisowy. Akcja rozgrywa się w roku 1984, u progu piekarni. Reżyser pokazuje krach sowieckiego imperium szyderczo, szaleńczo i drastycznie. Główny bohater jest synonimem zdegenerowanego człowieka władzy (zachodni recenzenci odnotowali jego fizyczne podobieństwo do jednego z najbardziej wpływowych współczesnych rosyjskich polityków). Kość w gardle propagandzistów z Kremla.

„Okrucieństwo” reż. Marina Ljubakowa (2007 r.). Przykład współczesnego rosyjskiego kina komercyjnego, przyprawionego feministycznym sosem. Zbuntowana nastolatka, zdrada, szantaż, zaskakujące zwroty akcji. Warto zobaczyć choćby po to, by się przekonać, jak to się robi za wschodnią granicą. Publiczność warszawska w czasie festiwalu przyznała rosyjskiemu „Okrucieństwu” swoją nagrodę.

Dla czytelników, którzy jako pierwsi zadzwonią do redakcji w piątek o godz. 12, mamy jedną podwójną wejściówkę na „Harry Potter i Książę Półkrwi” oraz dwa bilety na przegląd filmów rosyjskich.

„Podróż ze zwierzętami domowymi” reż. Wiera Storozowa (2007 r.). Uczta dla oka i ucha. Wszystko w tym filmie łączy się w fantastyczną, spójną całość – muzyka, scenografia, kostiumy. Perfekcyjne zdjęcia, wykonywane z pomysłem. Przede wszystkim zaś – niezwykle udana próba przedstawienia wydarzeń językiem symbolicznym. Główna nagroda jury ubiegłorocznego „Sputnika”.

„Wyspa” reż. Paweł Łungin (2006 r.). Film z duszą, korespondujący ze światem powieści Fiodora Dostojewskiego, poruszający problematykę zbrodni i zadośćuczynienia za grzechy. Z powodzeniem prezentowany na MFF w Wenecji. Dobre kino artystyczne – magiczne i uwodzące, momentami wstrząsające. Takie, które trwa, kiedy na sali kinowej rozbrzysną już światła.

Seanse od soboty 22 VIII do wtorku 25 VIII o godz. 20.00. Cena biletu – 12 zł, karnet – 32 zł.

Urok starych pocztówek



Filokartysta Borys Łapiszczak wydał drugą pocztówkę z okazji 65. rocznicy wyzwolenia Sanoka spod okupacji hitlerowskiej.

Tym razem na awersie znalazły się tylko trzy zdjęcia. Przedstawiają one: żołnierzy Armii Radzieckiej, ich pomnik i cmentarz w Parku Miejskim oraz odsłonięcie pomnika „Wyzwolicielem Sanoka” w roku 1977. Także na rewersie widnieją dwie fotografie żołnierzy radzieckich, zrobione około roku 1944, czyli po wyzwoleniu naszego miasta. (b)

Odkryj w sobie rytm

Już 5 września rozpoczyna się I Otwarte Warsztaty Bębniarskie. Poprowadzi je absolwent sanockiej PSM i student Akademii Muzycznej w Bydgoszczy Tomasz Skrętowski (z zespołu Jacyś Kolesie).

Podobno każdy z nas ma w sobie pierwotny rytm i posiada naturalną zdolność gry na bębnach. Nic dziwnego – to najstarsze instrumenty świata, a wybijanie rytmu to najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Mile widziane są osoby w każdym wieku, również te bez przygotowania muzycznego. Organizatorzy zapewniają bębny: djembe, conga, darbouka, doumbek i bongosy.

Warsztaty odbędą się 5 i 6 września. Dzień warsztatów (3 godziny) kosztuje 30 zł, natomiast karnet na dwa dni 50 zł.

Zgłoszenia należy wysyłać na adres biuro.studio@gmail.com podając: imię i nazwisko, telefon kontaktowy, e-mail oraz informację, czy zapis jest na jeden czy dwa dni. Zapisać się można również telefonicznie pod numerem: 601 851 795. UWAGA! Liczba miejsc jest ograniczona ilością instrumentów (10), chyba że ktoś posiada własny. Serdecznie zapraszamy! hajlo



Wakacje z PTTK

Niedziela za miastem

W każdą niedzielę wakacji sanocki Oddział PTTK i Koło Przewodników zapraszają mieszkańców Sanoka i osoby przyjezdne do wspólnego poznawania najpiękniejszych zakątków Ziemi Sanockiej. Wycieczki prowadzą doświadczeni przewodnicy, a udział w nich jest bezpłatny.

W najbliższą niedzielę (23 bm.) kolejna wyprawa dla miłośników pieszych wędrówek. Uczestnicy przejdą pieszo wzdłuż Sanu w kierunku Łanów, a następnie przez pasmo Wiechy i Stróże Wielkie powrócą do Sanoka. Czas przejścia – ok. 4 godz. Trasa średnio trudna. Ubezpieczenie i wyżywienie we własnym zakresie. Możliwość zdobycia 14 pkt GOT. Wycieczkę poprowadzi przewodnik Wiesława Zuba.

Zbiórka uczestników przed biurowcem Autosanu (ul. Lipińskiego) o godz. 8.45. Wyjście na trasę o godz. 9. Powrót do Sanoka w godzinach popołudniowych. /k/



Wiesława Zuba, przewodnik: – W kolejną niedzielę proponuję Państwu wycieczkę w południowo-wschodnie rejony naszego miasta. Rozpoczniemy ją w klimacie industrialnym – przejściem wzdłuż Sanu obok Stomilu i Autosanu. Następnie pójdziemy w kierunku Łanów i – zmierzając na południe – dojdziemy do niebieskiego szlaku przechodzącego pasmem Wiechy, skąd podziwiać będziemy piękne panoramy Sanoka i okolic. Wrócimy do miasta przez Stróże Wielkie.



W ubiegły niedzielny poranek na miejscu zbiórki stało się 28 osób. Wspólnie z przewodnikiem Grzegorzem Surówką wycieczkowicze wyruszyli autobusem kursowym do Myczkowic,

gdzie zwiedzili zaporę wodną, a następnie przeszli pieszo do Zwierzynia. Napojeni wodą z cudownego źródła ruszyli w dalszą wędrówkę do Kamienia Leskiego i dalej – do Leska,

gdzie zwiedzili: starówkę, synagogę, kirkut i cmentarz z I wojny światowej. Zmęczeni, ale zadowoleni turyści powrócili do Sanoka około godz. 16.

Początki muzyki

Góra Matragona po raz 17. gościła u swych podnóży młodych ludzi zainteresowanych muzyką. Malowniczo położona Balnica stała się na tydzień domem dla ponad 40 warsztatowiczów. Ich pobyt zakończył spektakl opowiadający o stworzeniu muzyki. Wszystko odbywało się przy niemal całkowitym odcięciu od świata – bez komórek, radia, telewizora.

Orkiestra Jednej Góry Matragona przygotowała jak co roku mnóstwo atrakcji. Każdy uczestnik mógł wziąć udział w warsztatach tanecznych, wokalnych, bębniarskich, fotograficznych, a także rękodzielniczych. Wszystko jednak obracało się wokół muzyki.

wschodnie bębny obręczowe), instrumenty strunowe (kontrabas, skrzypce, wiolonczela, gęśle, sitar, lira korbowa, lutnia, harfa gotycka), flety, didgeridoo, shakery, przeszkadzajki i wiele innych. Wzbogaciły je proste instrumenty muzyczne wykonane przez uczestników (m.in. czuryngi – w kształcie



Stopan – główny bohater spektaklu – w geście zwycięstwa.

Polana położona w samym sercu bieszczadzkiej puszczy jest ostoją dla wędrówców oraz tych, którzy korzystają z kolejki wąskotorowej. Kaźdorazowy jej przyjazd był przelotnym zdarzeniem ze światem zewnętrznym. Piękne tereny, możliwość korzystania z tego co daje las, obcowanie z naturą na każdym kroku stwarzało niepowtarzalny klimat.

Instrumentarium warsztatów było naprawdę imponujące: wszelkiej maści bębny (djembe, darabuki, table, congi, bongosy,

elipsy, wydające dźwięk podobny do odgłosu wiatru).

Największym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty bębniarskie prowadzone przez Tomka Skrętkowskiego. Pokazał on, jak wydobywać podstawowe dźwięki, a przy tym robić to „czysto” i jednocześnie nie narażać się na bóle dłoni i ramion. Krótkie zajęcia prowadził również były członek zespołu Matragona (obecnie Mosaic) Wojtek Lubertowicz – mistrz gry na bębnach obręczowych ze wschodu. Malwina Zych-Oklejowicz uczyła profesjonal-

nego śpiewu nawiązującego tradycjami do muzyki słowiańskiej i ludowej muzyki ukraińskiej. Lekcje tańca współczesnego prowadziła Ewa Szubstarska, która była odpowiedzialna za choreografię i reżyserię spektaklu kończącego warsztatowe zmagania. Daniel Pelczarski stworzył na poddaszu stacji kolejki wąskotorowej profesjonalną ciemnię fotograficzną. Chętnych wprowadził w tajniki czarno-białej fotografii analogowej. Mieczysław Czytało, zawodowy klasyfikator grzybów, przybliżył sekrety „gotowania z natury” i przy pomocy kilku osób przygotował dania z kuchni myśliwskiej, temkowskiej i pasterskiej.

Z dnia na dzień spektakl nabierał kształtów. Wieczorami uczestnicy zasiadali do wspólnej improwizacji. Każdy łapał za dowolny instrument, na którym potrafi grać i dokładał swoje dźwięki do całości. Odbyły się również koncerty zespołów Matragona i Mosaic. Pasja i ogromne zaangażowanie muzyków w oka mgnieniu przenosiło do krainy magii i legend. Ostatnie dwa dni to ciężka praca przy spektaklu. Przygotowanie scenariusza, sekwencji tanecznych, napisanie muzyki i tekstów zajęło wiele godzin. Uczestnicy niczym mrówki uwijał się, przygotowując plac przed występem.

Około godziny 21 zapłonęły pochodnie i widowisko rozpoczęło się. Fabuła oparta na słowiańskiej legendzie o stworzeniu muzyki – dzielny Stopan wkroczył do krainy mitów, gdzie spotykał osoby wręczające mu dary w postaci instrumentów. Symbolizowały one kolejno: mowę, dźwięk i ekspresję. Na końcu jego wędrówki pojawiła się strzegąca przejścia smoczyca. Stopan pokonał ją i powrócił do swoich pobratymców – Zerywan, wnosząc do ich świata muzykę. Spektakl zakończyła pochwalna pieśń i feta na cześć legendarnego bohatera.

Michał Domowicz



Ekologiczne zakupy

W coraz większej liczbie sklepów można pakować zakupy do „ekologicznych” toreb. Jak się okazuje, z tymi pozornie przyjaznymi środowisku opakowaniami jest więcej problemów niż ze zwykłymi polietylenowymi reklamówkami. W co więc pakować zakupy i jak nie dać się nabrać w sklepie na torby tylko udające ekologiczne?

Wiele sklepów w trosce o środowisko wycofuje foliowe torby. Według specjalistów takie działania nie mają najmniejszego sensu, bo materiał, z którego są wytworzone, sam w sobie nie jest toksyczny. Jedynym ich mankamentem jest bardzo długi czas rozkładu w środowisku naturalnym, który sięga nawet kilkuset lat. Poza nim opakowania polietylenowe doskonale nadają się do powtórnego przetworzenia, nawet siedmiokrotnego. Przy ich wytwarzaniu powstaje o wiele mniej szkodliwych substancji, a ilość odpadów i ścieków jest o wiele mniejsza niż przy produkcji opakowań szklanych, papierowych i z tkanin.

Korzyści płynące z zastępowania zwykłych bezpłatnych toreb płatnymi, które są biodegradowalne, to fikcja. W Sanoku takie praktyki prowadzi kilka supermarketów. Znaczący temat podkreślają, że nie ma z tego żadnego ekologicznego pożytku. Sklepy zarabiają krocie, sprzedając klientom takie torby,

i tym samym tworzą wizerunek dbających o ekologię. Opisywanie tego rodzaju opakowań jako biodegradowalnych bądź oxo-biodegradowalnych ośmiela do wyrzucania ich gdziekolwiek. Tymczasem takie torby też trzeba sortować, a dla otoczenia tylko pozornie nie stanowią zagrożenia. W rzeczywistości głównym ich budulcem jest polietylen... tyle że z domieszką środka degradującego. W środowisku naturalnym rozkładają się o wiele szybciej (ok. 24 miesiące) niż tradycyjne na niegroźną skrobię, ale nie tylko. Jednym z produktów tego procesu jest szkodliwy polimer, który np. osiadając na wodzie w formie pyłu, utrudnia lub wręcz uniemożliwia oddychanie rybnym i roślinom.

Alternatywą jest noszenie ze sobą własnej torby i niekupowanie pseudoekologicznych podróbek, które tylko w teorii nadają się do wielokrotnego użytku. Porządna liniana torba może służyć przez długie lata.

Fabian Miszkiewicz



Wielkie sieci sklepów zarabiają na płatnych pseudo ekologicznych torbach nawet kilkadziesiąt milionów złotych rocznie.

Pozostaną w pamięci

Serdeczne podziękowania wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze śp. Zbigniewa Kubit oraz za okazaną nam pomoc, wsparcie i życzliwość składa

Żona z Córkami

Otwarte: od pon. do pt.: 8-18 sob. 8-14
ul. II Armii WP 31, 38-500 Sanok
tel. 013-463-32-15

MEBLODOM

- PRODUKCJA MEBLI NA ZAMÓWIENIE
- CIĘCIE PŁYTY NA WYMIAR
- PŁYTY MEBLOWE
- BLATY ROBOCZE
- AKCESORIA MEBLOWE

SYSTEMY DOCIEPLEŃ BUDYNKÓW

- kleje, tynki
- siatka, styropian

SUCHA ZABUDOWA WNĘTRZ

- płyty gipsowo-kartonowe
- profile, akcesoria

ZAPEWNIAMY TRANSPORT

MULTI Sanok (Dąbrówka)
ul. II Armii WP 40 tel. 013 46 350 44



Miejska Biblioteka Publiczna

ul. Lenartowicza 2, tel. 013-464-57-50 (sekretariat), 013-464-57-51 (czytelnia), 013-464-57-52 (wypożyczalnia).

www.biblioteka.sanok.pl

Czynna: pon. 9-15, wt.-pt. 9-17, sob. – 9.30-14.

Biblioteka Pedagogiczna

ul. Kiczury 16, tel. 013-463-21-82

Godziny otwarcia: poniedziałek, wtorek – 9-18, środa – nieczynne, czwartek, piątek – 9-18, sobota – 9-15.

Miejski Ośrodek Informacji Europejskiej

ul. Rynek 15 (lokal RIG), tel. 013-463-04-44.

Zaprasza codziennie: pon.-pt. 7.30-15.30.

Muzeum Historyczne (Zamek)

www.muzeum.sanok.pl

e-mail: muzeum@muzeum.sanok.pl

Czynne: pon.. 8-10, czw., pt. 8-15, wt. i śr. 9-17, sob., niedz. 9-15. Ekspozycje stałe: ikony, malarstwo Z. Beksińskiego

Muzeum Budownictwa Ludowego

tel. 013-463-09-04, 013-463-09-34 (dyrekcja), tel./fax. 013-463-53-81, tel. 013-463-16-72 (skansen), www.skansen.mblsanok.pl, e-mail: skansen.sanok@pro.onet.pl

BWA Galeria Sanocka

tel. 013-463-60-30, ul. Rynek 14

Godziny otwarcia: wtorek-piątek 10-17, sobota 10-14.

Centrum Informacji Turystycznej

ul. Rynek 14 tel. 013-464-45-33 lub 013-463-60-60, e-mail: citsanok@um.sanok.pl

Czynne: 1.05.-15.10 i ferie zimowe.

dni robocze: 9-17, soboty, niedziele i święta: 9-13, pozostałe dni robocze w roku: 9-17.

Stowarzyszenie Inicjowania Przedsiębiorczości w Sanoku

ul. Rynek 15, tel. 013-464-34-15,

– bezpłatna pomoc w rozpoczęciu lub prowadzeniu działalności gospod., doradztwo dla firm – codziennie w godz. 7.30-15.30.

Młodzieżowy Dom Kultury

plac św. Michała 6, tel. 013-463-09-15

Osiedlowy Dom Kultury „Gagatek”

ul. Kochanowskiego 25, tel. 013-464-50-50

Osiedlowy Dom Kultury „Puchatek”

ul. Traugutta 9, tel. 013-464-61-35

Państwowa Szkoła Muzyczna

ul. Podgórze 25, tel. 013-464-53-15

Sanocki Dom Kultury

ul. Mickiewicza 24, tel. 013-463-10-42

MOSiR w Sanoku

Basen odkryty czynny: pon.-nied. 10-19

tel. 013-465-91-55

Postój taxi tel. 013-463-03-33

Postój taxi bagażowych

tel. 013-463-16-60

Radio TAXI tel. 196-66

Tele TAXI tel. 194-77

San-TAXI tel. 196-69 – 24h

Liga Ochrony Przyrody

oraz Społeczna Straż Rybacka

Zarząd Okręgu Bieszczadzkiego przy ul. Kościuszki 12, tel. 013-463-68-58,

dyżury pon.-pt. w godz. 8-16.

Nocne dyżury aptek

21-24 VIII – apteka „VIOŁA”, ul. Lipińskiego 56

24-31 VIII – apteka M.P. Szul, ul. Jagiellońska 68

Poradnia

Psychologiczno-Pedagogiczna

ul. Kościuszki 16 (I piętro), sekretariat – tel. 013-463-16-71,

rejestracja pon.-pt. w godz. 7.30-15.30

Masz kłopot, zmartwienie,

coś Cię niepokoi...

– zadzwoń do Fundacji „Zanim nadejdzie jutro” – tel. (0607) 566 136

Punkt Informacyjno-Konsultacyjny ds. Problemów Alkoholowych UM

ul. Sobieskiego 1 (Zespół Gabinetów Lekarskich), tel. 013-464-17-44, czynny: pon. i czw. 10-20, wt., śr., pt. 11.30-19.30.

Dyżur członków MKRPA poniedziałki (16-18).

Dyżur pełni: 24.08.2009 r.

– Piotr Pęcak

Alkoholowy telefon zaufania: 013-463-01-00.

Straż Miejska – tel. 013-463-23-31.

Węgierskie ze szczyptą sanockiej duszy

Położoną „daleko od szosy”, choć w Sanoku, winiarnię Wiesława Jarosza odwiedza coraz więcej osób. Na miejscu można spróbować trunku własnej produkcji i – jeśli przypadnie do gustu – kupić kilka butelek. Właścicielowi wprawdzie nie udało się uprawa winorośli u podnóża Szklanej Górki, ale bazuje na moszczu sprowadzanym z własnej winnicy na Węgrzech. Stamtąd też pochodzi wino butelkowane, opatrzone logo z jego nazwiskiem.

Człowiekiem, który dwadzieścia kilka lat temu zaczął tworzyć na Podkarpaciu tradycje winiarskie, jest Roman Myśliwiec spod Jasła. Jego pasją, wsparta przez lokalny samorząd, sprawiła, że Jasło stało się głównym ośrodkiem uprawy winorośli w naszym regionie. W okolicy powstało wiele małych gospodarstw winiarskich, a producenci zrzeszyli się w Stowarzyszeniu Winiarzy Podkarpacia. Niektórzy tłoczą naprawdę dobre trunki, wysoko oceniane przez znawców i chętnie kupowane podczas Międzynarodowych Dni Wina.

Do Sanoka moda na towarową uprawę winorośli jakoś nie dotarła. Próbę stworzenia profesjonalnej winnicy podjął dopiero Wiesław Jarosz.

Kantory i wino

43-latek rodem z Niska, z wykształcenia ekonomista, po skończeniu studiów handlował walutą i używaną odzieżą. Winiarstwem zainteresował się kilka lat temu; sam zresztą jest miłośnikiem wina. „Wzięło” go po obejrzeniu w telewizji programu poświęconego podkarpackim winnicom i przeczytaniu książki o historii winiarstwa. Szczególnie zainspirowała go informacja, iż dawniej Polacy kupowali na Węgrzech winnice, a tłoczony tam węgryz swój niepowtarzalny aromat zdobywał właśnie w chłodnym klimacie Polski. W naszym regionie znajdowały się duże składki tego szlachetnego trunku...

Z przekazów historycznych wiadomo, że na ziemiach polskich też była uprawiana winorośl. Przywędrowała do nas dzięki zakonnikom, którzy potrzebowali wina do mszy. Najstarsze ślady uprawy w okolicy Krakowa mają ponad tysiąc lat! Słynne były także winnice zielonogórskie.

Muskat na kartoflisku

Parę lat temu Jarosz dokupił kawałek ziemi za domem przy ulicy Konarskiego i na 30-arowej działce

o ładnej południowej wystawie posadził 1600 sadzonek winorośli. Wybrał niemieckie odmiany mieszańcowe (m.in. muskat, bianka, regent), licząc, że sprawdzą się w surowych polskich warunkach.

Niestety, dla młodej winnicy zabójcze okazały się wiosenne przymrozki i deszczowa jesień. – Dwa lata temu, pierwszego maja, temperatura spadła do minus ośmiu stopni. Z kolei we wrześniu ubiegłego roku cały czas lało. Grona nabrały wody i nie było co zbierać – opowiada Jarosz. Po trzech latach niepowodzeń chyba spasało i posadzi w tym miejscu łatwiejszą i bardziej opłacalną w uprawie borówkę amerykańską.

Węgierskie z Sanoka

Nie został jednak z niczym, gdyż jest właścicielem piwnicy na Węgrzech i ma zaprzyjaźnionego producenta, który uprawia winogrona wyłącznie dla niego. Na dziś Jarosz produkuje 70 tys. litrów wina rocznie. Sprzedaje je m.in. w Budapeszcie i w Sanoku. Część hurtowo, w 20-litrowych pojemnikach, a część rozlewa do butelek. W ofercie ma wina białe i czerwone: wytrawne, półwytrawne i słodkie.

Sanoczanin nie jest jakimś potentatem – według standardów unijnych zalicza się do tzw. małych producentów – niemniej wchodząc na węgierski rynek win dokonał sztuki, która nie udało się dotąd chyba żadnemu Polakowi.

Polak Węgier dwa bratanki

Na „podbój” Węgier ruszył kilka lat temu, z zamiarem kupienia winnicy. Poszukując odpowiedniego miejsca, przejechał cały kraj. W Tokaju okazało się bardzo drogo, poza tym to kraina białych win, za którymi Polacy nie przepadają. W Egerze winogrona więcej kosztowały niż tłoczony tam Egri Bikaver, a Villany, znane z najlepszych czerwonych win, było zbyt daleko od Sanoka. Pojawiły się też bariery prawne. Jako cudzoziemiec nie mógł kupić na Węgrzech ziemi rolnej.

Wydawało się, że plan spalił na panewce, miał jednak szczęście. Sanok podpisywał akurat umowę partnerską z Gyongyos. Burmistrz umówił go z goszczącymi w naszym mieście Węgrami, a ci ułatwili kontakt z lokalnymi producentami wina. Koniec końców kupił od jednego z nich piwniczkę o powierzchni 135 metrów kwadratowych. Zaprzyjaźnił się też z hodowcą wi-



Choć Jarosz nie zbija kokosów na winie, winiarstwo coraz bardziej go wciąga. Lubi „robić koło wina”, choć główna produkcja odbywa się na Węgrzech. Piwniczkę w Sanoku wybudował z myślą o turystach i przyjaciółach.

norozli z rejonu Matra. Zostali partnerami. Węgier uprawia winogrona wyłącznie na zamówienie Jarosza. Winnica, choć formalnie należy do Madziara, tłoczy wina opatrzone etykietką „Winnica Jarosz”.

Prosto z beczki

Obrotny biznesmen ma też drugą piwniczkę w Sanoku. Znacznie mniejszą od tej pod Gyongyos, ale w tym samym klimacie: z łukowatym sklepieniem, charakterystycznym zapachem pleśni i stałą temperaturą w granicy 12 stopni Celsjusza. Wybudował ją w ogrodzie za domem. Z zewnątrz porośnięta trawą budowla przypomina popularne niegdyś na wsiach piwnice ziemne, w których przechowywano żywność i płody rolne.

Wewnątrz stoi 7 stalowych pojemników, w których dojrzewa wino.

Jarosz produkuje je z moszczu przywiezionego z Węgier. Lubi to zajęcie. Najważniejszy jest okres, kiedy odbywa się fermentacja. – Przy wyrobie czerwonego wina przez trzy tygodnie, praktycznie co trzy godziny trzeba doglądać zbiorników – opowiada, odkręcając kranik i nalewając do kieliszka rubinowy napój. Wino klaruje w sposób naturalny, wykonując dwa-trzy odciagi.

jąc kawałkiem owczego sera (produkowanego zresztą w pobliskim Wujkiem).

Trafił w dziesiątkę. Choć indywidualni turyści raczej tam nie trafiają, zaprzyjaźnieni przewodnicy przywożą wycieczki i odpoczywających w okolicy gości. – Obecnie bardzo ważne jest posiadanie w ofercie oryginalnych produktów, związanych z historią i kulturą

Dobrym chwytem marketingowym okazał się także mariaż z literaturą. A konkretnie z wydaną przez Henryka Nicponia, byłego szefa wydziału promocji w Urzędzie Miasta, baśnią „Lewiatan Królowej Bony”, która stała się inspiracją dla nazwy nowej marki z winnicy Jarosza o dźwięcznej nazwie „Królewski Lewiatan”.

Duże problemy małego winiarza

Kryzys pomieszał szyki sanockiemu winiarzowi. – Jeśli branżowe czasopisma podają, że sprzedaż mocnych alkoholi spadła w kraju o 30 procent, łatwo sobie wyobrazić, o ile mniej sprzedaje się wina – ubolewa. Przekonał się też, jak trudno wejść do dużych sieci handlowych. Szefostwo jednego z dużych supermarketów, owszem, może umieścić w swojej ofercie jego markę, ale sanoczanin musiałby zorganizować trzy duże akcje promocyjne w ciągu roku. Za 100 tys. zł...

Na razie więc skupia się na lokalnym rynku, sprzedając swoje wyroby do sklepów, restauracji, pensjonatów i gospodarstw agroturystycznych. Rozkłada też stoisko podczas popularnych imprez w Sanoku i okolicy. Miejscowi konsumenci i poczta pantoflowa to najlepsza forma reklamy i sposób na zaistnienie w świadomości klientów.

Innym problemem są przepisy akcyzowe. Choć w ciągu kilku ostatnich lat na samym Podkarpaciu powstało ponad sto winnic, producenci sprzedają swoje produkty na pół legalnie, mimo że w całej winiarskiej Europie sprawy te zostały dawno uregulowane.

Dobre w dobrej cenie

Wiesław Jarosz ma ambicję robić przyzwoite wino w dobrej cenie. Takie, które smakosz wypije bez skrzywienia, a przeciętny konsument z przyjemnością. Punktem odniesienia jest górna granica win stołowych. Sam, choć próbował w życiu rozmaitych „burgundów” i „bordeaux”, najbardziej lubi delectować się winem ze swojej piwniczki. Węgierskim, ze szczyptą sanockiej duszy.

Jolanta Ziobro

ABBA spóźniona, ale szalona

Pięknie rozwija nam się Kermesz Karpackich Smaków, czyli sztandarowa impreza Gminy Sanok. Każda edycja przebiega poprzednią, a tegoroczna trwała aż dwa dni. Muzycznie dominował klimat lat siedemdziesiątych, bo jako gwiazdy wystąpiły grupy *Pink Floyd Tribute Band* i *ABBA Show*.

Pierwszego dnia kermesz odbywał się na rynku w Mrzygłodzie, drugiego zaś – jak poprzednimi laty – w sanockim skansenie. I tu, i tam aż roito się od wszelkiej maści kramów i stoisk ze swoim jadłem i wyrobami rękodzielniczym. – Trzeba przyznać, że w tym roku regionalne wyroby cieszyły się wyjątkowym powodzeniem. Część wystawców sprzedawała wszystkie swoje produkty – podkreśla Sebastian Niżnik, sekretarz urzędu gminy. Oczywiście nie zabrakło przeróżnych konkursów, pokazów i występów. Można było oddać strzał z kuszy i armaty, zrobić sobie zdjęcie w dybach i zbroi czy pobrać lekcję garncarstwa.

W Mrzygłodzie jako gwiazda wystąpił węgierski zespół *Pink*



Po koncercie Pink Floyd Tribute Band wszyscy chcieli zrobić sobie zdjęcie z węgierskimi muzykami. Nie tylko nastoletnie fanki – także panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Mrzygłodzie.

Floyd Tribute Band – jeden z najlepszych na świecie, grających muzykę brytyjskiej legendy rocka. Specjalnie na koncert do Polski przyjechało kilkunastu fanów z zagranicy. Wśród nich był Tomasz

Suchmiel – lekarz z Częstochowy, od kilku lat pracujący w Niemczech. – Przed rokiem widziałem w Berlinie koncert *Australian Pink Floyd Show*, uważany za najlepszy cover band „Floydów”. Owszem, tam było większe widowisko z niesamowitą grą świateł, ale jeżeli chodzi o samą muzykę, to Węgrzy im nie ustępują. Zagraли naprawdę znakomicie – powiedział T. Suchmiel. W ciągu dwóch godzin na scenie „bratankowie” zaprezentowali najbardziej znane utwory *Pink Floyd*, z naciskiem na legendarną płytę „The Wall”. Publiczność usłyszała więc „Another Brick In The Wall” czy „Hey You”.

Niedziela w skansenie była jeszcze bardziej muzyczna. Po zespołach *Biesiada*, *Kamraty* i *Soul*, wystąpił *The Postman*, proponując podróż w lata sześćdziesiąte. Grali głównie piosenki *Beatlesów*, ale też *Rolling Stoneów*, *Czerwonych Gitar* i *Skaldów*. Na scenie zabawili napraw-



Polska ABBA przypomina tę oryginalną i wokalnie, i wizualnie. Klawiszowiec zapuścił nawet brodę...

dę długo – nie tylko dlatego, że bardzo się podobali. Także po to, by wypełnić lukę przed spóźniającym się *ABBA Show*. Ostatecznie polscy naśladowcy legendarnych Szwedów zaczęli grać dopiero o godz. 23, gdy połowa ludzi opuściła już skansen. Zespół spóźnienie zrekompensowali jednak znakomitym koncertem. Wokalistki śpiewały rewelacyjnie. Przy „Dancing Queen” wciągnęły publiczność do wspólnego tańca, podczas „Money, money, money” rzucały ze sceny

„szwedzkimi dolarami”, a przy „Does Your Mother Know” temperatura osiągnęła stan wrzenia. Rozneglizowani młodzieńcy dosłownie zdzierali sobie gardła, krzycząc „Agnetha, I love you!”. Takiego szału na koncercie w Sanoku dawno już nie było.

Kermesz świetnie wpisali się w kalendarz sanockich imprez. Jeżeli tendencja zostanie utrzymana, przyszłoroczna edycja będzie jeszcze lepsza.

Bartosz Błazewicz

*** Kiedy postanowiłeś, że zostaniesz aktorem?**

– Moi rodzice byli aktorami, więc poniekąd wychowałem się w teatrze. Pierwszy raz na profesjonalnej scenie wystąpiłem, gdy miałem 6 lat w Teatrze Dramatycznym w Gdyni. Do dziś pamiętam chwilę, kiedy stałem za kulisami, czekając aż podniesie się kurtyna i słuchałem szmeru publiczności na widowni. Tamtego uczucia nigdy nie zapomnę. Gdy miałem 13 lat, zagrałem pierwszą dużą rolę w Teatrze Muzycznym w Gdyni, w musicalu pt. „Nędznicy” w reżyserii Jerzego Gruzgi. Teatr był zatem bardzo mocno obecny w moim młodzieńczym życiu. Ale... była w nim również obecna muzyka.

suje mnie praca z interesującymi ludźmi. Niekoniecznie musi to być ten czy inny reżyser, ważne jest, żeby chciał i potrafił pracować z aktorem. Grając w filmie, chciałbym mieć poczucie, że uczestniczę w czymś ważnym dla wszystkich, którzy ten film robią. Jeżeli urodziłby się drugi Bergman, na pewno chciałabym u niego zagrać!

*** O jakiej roli marzysz?**

– Nigdy nie marzyłem o konkretnej roli. Dla mnie ważne jest, z kim i jak pracuję. W tej chwili jestem związany z Teatrem *Pieśń Kozła* w Wrocławiu. To jedna z najlepszych niezależnych grup teatralnych w Polsce, a może i w Europie. Poznałem ich kilka lat temu i zachwyliłem

– Jesteśmy już razem tak długo, że pojawiła się między mną a Markiem pewna zażyłość. Lubię w tej postaci to, że ona ciągle się zmienia. To jest dość typowe dla naszego serialu, że postacie przechodzą metamorfozy, dokonują zadziwiających życiowych zwrotów. To jest ciekawe, bo za tymi zmianami idą zawsze jakieś nowe okoliczności, pojawiają się nowi bohaterowie, nowe relacje i dzięki temu serialem nie można się znudzić.

*** Jak myślisz, na czym polega fenomen tego serialu?**

– Tego chyba nikt dokładnie nie wie. Serial pojawił się w 2000 roku, 11 lat od rozpoczęcia przemian ustrojowych w Polsce. Myślę, że był to moment, kiedy

zuje do zdjęć, czy też wchodzi i wychodzi dyskretnie. Ja zdecydowałem, że moje życie jest tylko i wyłącznie moje. Staram się maksymalnie studzić zainteresowanie mediów moją osobą.

*** Co sądzisz na temat polskiego show-biznesu?**

– Tak naprawdę to niewiele o nim wiem. W ogóle nie oglądam telewizji, nie czytam kolorowych czasopism, nie bywam na imprezach. Oczywiście, znam wiele tak zwanych gwiazd, ale dla mnie to są po prostu koledzy i koleżanki z pracy, np. Gosia Kożuchowska. Lubię z nią usiąść na trawie w przerwach między zdjęciami i pogadać. Jest wiele osób, które miło spędzają czas na tych

KACPER KUSZEWSKI: PATRZĘ NA ŻYCIE Z RADOŚCIĄ

Młody, zdolny, ambitny. Zakochany bez pamięci w teatrze. Kacper Kuszewski, znany jako Marek Mostowiak z serialu „M jak Miłość” opowiada o swojej pracy, patencie na udany związek oraz planach na najbliższą przyszłość.

Przez 12 lat uczyłem się w szkole muzycznej i przyznam, że decyzja, czy po maturze wybrać Akademię Muzyczną czy szkołę teatralną była jedną z najtrudniejszych w moim życiu.

*** Czy ktoś zachęcał cię do wyboru zawodu aktora?**

– Nikt nie musiał mnie zachęcać, teatr zawsze mnie fascynował, bawiłem się w teatr w domu, w szkole i z kolegami na podwórku. Rodzice byli bardziej powściągliwi. Bardzo dobrze znali blaski i cienie aktorstwa. Moja mama marzyła chyba, żebym został wielkim pianistą, ewentualnie lekarzem albo prawnikiem. Ale sama została aktorką wbrew woli swojego ojca. Mój ojciec, kiedy poprosiłem go o pomoc w podjęciu decyzji, poradził mi, żebym wybrał sobie zawód, który będzie moją pasją, bo tylko wtedy będę naprawdę szczęśliwy. Krótko mówiąc, radził mi, żebym poszedł za głosem serca. I tak zrobiłem.

*** No właśnie. Twoim aktorskim debiutem był film Krzysztofa Langa „Strefa cisy”. Później pojawiłeś się na planie „Karol. Człowiek, który został papieżem”, kilka lat grałeś w kabarecie Olgi Lipińskiej. Największą popularność przyniósł ci serial „M jak Miłość” i rola Marka Mostowiaka... Film, teatr, serial... Która z tych płaszczyzn jest ci najbliższa?**

– W aktorstwie podoba mi się właśnie ta różnorodność. Zawsze chciałem móc się sprawdzić we wszystkich tych dziedzinach. I udało mi się! Pracuję w filmie i w serialu, w teatrze, radiu i dubbingu. Na pewno jednak teatr z tego wszystkiego jest dla mnie najważniejszy. W telewizji czy dubbingu wymaga się od aktora, żeby przyszedł i wykonał zadanie. Na ogół jest to więc praca rzemieślnicza, co nie znaczy, że mniej interesująca.

*** Patrząc na filmy, nie tylko polskie, ale także i zagraniczne, który z reżyserów ma wyobraźnię najbardziej zbliżoną do twojej? U kogo chciałbyś zagrać?**

– Nie mam jakiegoś ulubionego reżysera. Mam wrażenie, że w dzisiejszych czasach chodzi się do kina bardziej dla aktorów albo na tytuły, które zostały wypromowane na festiwalach. Mało jest prawdziwego kina autorskiego. Tak naprawdę intere-



się. To było dokładnie to, czego zawsze szukałem w teatrze! Moim wielkim marzeniem było, żeby móc z nimi pracować. I po kilku latach starań to marzenie się spełniło! Nasz teatr to praca zespołowa w pełnym tego słowa znaczeniu, tu nie ma indywidualnych kreacji. Pracuję przy tym ze wspaniałymi ludźmi, których kocham. Czy można marzyć o czymś więcej? Jeżeli zaś chodzi o kino, to chętnie zagrałbym w filmie kostiumowym. Miałbym też wielką ochotę zagrać w komedii. Wiele osób mówi, że mam niewykorzystany talent komiczny.

*** Co jest więc najważniejsze w pracy aktora, umysł czy instynkt?**

– Zależy to w głównej mierze od tego, nad czym się pracuje. Ważna jest równowaga pomiędzy umysłem a instynktem. Jednak dla mnie najważniejsze jest serce i intuicja.

*** Wróćmy jeszcze na chwilę do serialu „M jak Miłość”. Lubisz postać Marka Mostowiaka?**

ludzie poczuł skutki tych przemian. Nagle wszyscy zaczęli gonić za pracą, karierą, za pieniędzmi, taka była nowa rzeczywistość. Jednocześnie gwałtownie zniknęły więzi rodzinne. Ludzie byli tak bardzo pochłonięci pracą, że nie było już czasu dla rodziny ani przyjaciół. I nagle pojawiła się opowieść o prawie idealnej polskiej rodzinie, która mieszka w małym domku na wsi, ma swoje problemy i dramaty, ale która dzięki miłości przezwycięża wszystko.

*** Pożegnaniem się z prywatnością to część twojej profesji. Lubisz być pod ostrzałem mediów?**

– Nie uważam, że rezygnacja z prywatności to część zawodu aktora. Moim zdaniem to kwestia wyboru. Znam wielu wybitnych aktorów, którzy w ogóle nie mówią o swoim życiu prywatnym. Inni prowadzą z mediami swoistą grę, w której stawką jest popularność, kariera i pieniądze. To jest wybór aktora, czy udziela wywiadów, czy chodzi na bankiety i po-

bankietach, spotykają znajomych, bawią się. Mnie osobiście te imprezy nudzą. Wolę kolacje u mnie w domu z moimi przyjaciółmi.

*** Jaki jesteś prywatnie?**

– Różny. Czasem cichy i spokojny, czasem żywiołowy i spontaniczny. Lubię spędzać całe dnie w domu, czytając książki i słuchając muzyki i lubię szalone imprezy, niezaplanowane eskapady, dalekie podróże, poznawanie nowych miejsc i nowych ludzi. Kocham przyrodę, spacerować z psem po lesie, wyjazdy nad morze, trekking w górach. Nie lubię luksusowych hoteli, modnych kurortów i masowych imprez. Uwielbiam dobrą kuchnię, dobre wino, dobrą szkocką whisky, muzykę klasyczną i spokojny jazz.

*** Masz w ogóle jakieś wady?**

– Każdy je ma. Bywam bardzo roztargniony. Wciąż gubię okulary, portfele, parasole. Jestem też niecierpliwy i powierzchowny, więc często brakuje mi czasu, żeby się nad czymś zastanowić, czemuś się przyjrzeć. Mam tendencję do spóźniania. Bywam także złośliwym. Tracę czasami panowanie nad sobą i wybucham. Mógłbym jeszcze długo wymieniać.

*** Porozmawiajmy o kobietach. Co najbardziej pociąga cię u ptci przeciwnej?**

– Lubię kobiety inteligentne, z poczuciem humoru. Lubię naturalność i wdzięk. Lubię kobiety otwarte, optymistyczne, uśmiechające się, z odrobiną melancholii i tajemniczości.

*** Na czym, według ciebie, powinien opierać się prawdziwy związek?**

– Nie ma recepty na szczęśliwy związek. Najważniejsza jest prawdziwa, mądra miłość. A więc nie tylko czułe słowa i kolacja przy świecach, ale też pragnienie, żeby drugi człowiek był szczęśliwy, żeby dzięki naszej miłości rozkwitał, rozwijał się duchowo. Często zdarzają się w życiu jakieś nieprzewidziane sytuacje, doświadczenia, o których nigdy byśmy nie pomyśleli, że przyjdą. Sztuką jest to, by przejść razem przez te trudne chwile. Gdy nam się uda, będziemy kochać się jeszcze bardziej. Ważne, by patrzeć razem na życie z radością i nadzieją.

Rozmawiała: Ilona Adamska

Sanoczenie w Gruzji

Z odwiedzin u gruzińskiej Polonii wrócili niedawno pracownicy naukowcy i studenci sanockiej PWSZ. Odwiedzili kraj niedawnych dramatycznych wydarzeń z grupą 44 osób reprezentujących uczelnię z całej Polski. Wszyscy jednogłośnie podkreślają, że Gruzja to wart odwiedzenia, piękny i przyjazny turystom kraj, niesłusznie uważany za niebezpieczny.



Jak w wielu krajach o trudnej sytuacji ekonomicznej bogactwo wyraźnie kontrastuje z biedą, dlatego też Gruzini bardzo potrzebują tego, aby odwiedzali ich turyści z całego świata.

Wizyta, poza celami turystycznymi, była nastawiona także na nawiązanie kontaktu z mieszkającymi tam Polakami. Inicjatywą zainteresował się nawet rzeszowski Oddział TVP, którego dziennikarze w czasie wyprawy kręcili film o tamtejszej Polonii. Na trasie wycieczki znalazła się m.in. polska szkoła im. Królowej Jadwigi w Tbilisi, w której młodzież uczy się języka polskiego oraz poznaje rodzimą kulturę i historię. Drugim „polskim” przystankiem była miejscowość Lagodechi, niedaleko której znajduje się przepiękny park narodowy, notabene założony przez Polaków. W mieście funkcjonuje ponadto Dom Polski skupiający wokół siebie kilkadziesiąt rodzin z polskimi korzeniami, sięgającymi nawet stu lat wstecz. Uczestnicy wycieczki przywieźli do kraju, jeszcze niedawno ogarniętego wojną, dary dla Polaków. Wśród nich znalazły się artykuły szkolne dla dzieci, żywność oraz ubrania. W polskiej szkole w stolicy goście przez kilka dni prowadzili zajęcia tematyczne dla tamtejszej młodzieży. – Grupa, z którą się spotkał, liczyła kilkanaście dzieci w wieku gimnazjalnym. Wszyscy wykazali się dużą znajomością polskiego i współczesnej polskiej poezji, a nawet tej z poprzednich epok. Trzeba także zaznaczyć, że dzieci pięknie mówili w ojczystym języku – ocenia Adam Rossmanith, opiekun naukowy Akademickiego Klubu Turystycznego sanockiej PWSZ. Jak podkreśla, to niejedyny polski akcent, jakie napotkali na swojej drodze. Licząca blisko dwa tysiące osób Polonia ma w Gruzji swoją długą historię. Na początku ubiegłego wieku kraj ten był bardzo atrakcyjny,

dla Gruzji mocno ucierpiał ekonomicznie w wyniku wojny z Rosją. Średnia płaca jest tam cztery razy niższa od tej w Polsce, a ceny są porównywalne. Dla Europejczyka osiemdziesięcioprocentowe bezrobocie, które tam panuje, to coś niewyobrażalnego. Z tego powodu prawie pod każdym sklepem można spotkać ubogich ludzi bez środków do życia, którzy, aby przetrwać, zmuszeni są do żebrania – wyjaśnia A. Rossmanith. Dlatego też przy Domu Polskim w Lagodechi działa instytucja pomagająca miejscowym Polakom odnaleźć się, po dekadach funkcjonowania w gospodarce sterowanej centralnie, w rzeczywistości wolnorynkowej.

Uczestnicy wycieczki zgodnie zaznaczają, że Gruzini są nadzwyczaj przyjaścisci dla turystów, a opinia o tym kraju jako groźnym i niebezpiecznym jest bardzo krzywdząca i niezasłuszona. Przez ubiegłoroczną wojnę, w tym sezonie Gruzję odwiedziło o wiele mniej obcokrajowców niż w roku poprzednim. Choć sanoczenie spotkali wielu turystów z Polski, w Tbilisi natknęli się nawet na grupę z Podkarpacia. Organizator wyprawy, Andrzej Poczański – student PWSZ w Sanoku – zauważa, że jakość świadczonych usług turystycznych jest wysoka. – Bardzo profesjonalnie funkcjonują centra informacji turystycznej. Bez problemu można tutaj zaplanować trasę zwiedzania i znaleźć nocleg – chwali. – Gruzja to także bardzo malowniczy i zróżnicowany kraj. Co mniej więcej 50 km krajobraz zmienia się diametralnie. Odwiedziliśmy piaszczyste plaże Batumi ze śródziemnomorskim klimatem, palmami, figowcami i drzewkami owocowymi.

Przejeżdżaliśmy przez rozległe stepy, w planie zwiedzania mieliśmy także wspaniałe warowne klasztory przy Gruzjińskiej Drozdzie Wojny, z których rozpościerały się piękne panoramy. Byliśmy też w Kaukazie. To kraj z bardzo dużym potencjałem turystycznym, Gruzini muszą się tylko nauczyć go wykorzystywać. Są tu pięknie położone miejscowości, które – gdyby znajdowały się gdzie indziej – byłyby normalnie oblegane przez turystów – dodaje.

Poza zwiedzaniem polskim globtroterom udało się nawiązać cenne, w tym m.in. z Katedrą Turystyki Uniwersytetu Tbilisi, kontakty. – Mam nadzieję w przyszłości rozwijać tę znajomość. Zwłaszcza, że już teraz na horyzoncie pojawiła się możliwość zorganizowania wymiany studentów naszej uczelni z tamtejszą – wyjawia A. Rossmanith.

Fabian Miszkiewicz



szczególnie dla polskich architektów, którzy w miejscowych folderach turystycznych mają nawet swój własny szlak po zaprojektowanych przez nich budynkach. Wśród kilkunastu obiektów znajdują się teatry, hotele i budynki użyteczności publicznej.

Wiele dla tutejszych Polaków znaczyły dary przywiezione z Polski. – Rzeczy, które przywieźliśmy ze sobą, na pewno bardzo się przyda-

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA MIASTA SANOKA z dnia 21 sierpnia 2009 r.

Na podstawie art. 21 ust 1 i 2 pkt.8 , art. 29, art. 30, art. 31, art. 32, art. 33 ust. 1, art. 34, art. 35, art.37 w związku z art. 79 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2008 r., Nr 199, poz. 1227)

linformuje się wszystkich zainteresowanych, że zostało wydane postanowienie stwierdzające brak potrzeby przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko oraz brak obowiązku sporządzenia raportu oddziaływania przedsięwzięcia na środowisko będącego elementem postępowania w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach realizacji inwestycji pod nazwą: „**Termomodernizacja budynku Samorządowego Przedszkola Publicznego nr 2**” na działce Nr 144 położonej przy ul. Sadowej, obręb Wójtówstwo w mieście Sanok. Organem właściwym do wydania decyzji określającej środowiskowe uwarunkowania zgody na realizację inwestycji jest Burmistrz Miasta Sanoka. Organami właściwymi do wydania opinii i dokonania uzgodnień są:

1. Starosta Powiatowy w Sanoku.

2. Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Sanoku.

Każdy ma prawo do zapoznania się z dokumentacją sprawy oraz składania uwag i wniosków w prowadzonym postępowaniu administracyjnym z udziałem społeczeństwa, w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedmiotowego przedsięwzięcia inwestycyjnego w terminie 14 dni od daty ukazania się obwieszczenia tj. **do dnia 4.09.2009 r.**

Uwagi i wnioski można kierować:

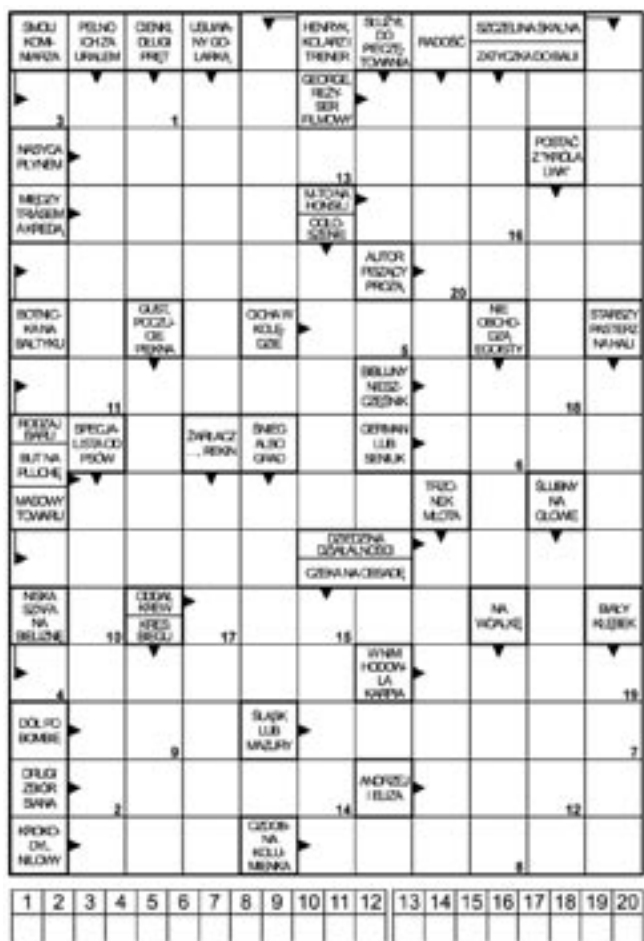
1) w formie pisemnej do Urzędu Miasta Sanoka, 38-500 Sanok, ul. Rynek 1, Wydziału Geodezji, Architektury i Planowania Przestrzennego – Urzędu Miasta Sanoka, ul. Rynek 1, pok. 54 w godzinach pracy Urzędu,
2) ustnie do protokołu,
3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 o podpisie elektronicznym (Dz. U. Nr 130 poz. 1450 z póź. zm.) na adres e-mail: architektura@um.sanok.pl

Wnioski złożone po upływie terminu o którym mowa w niniejszym obwieszczeniu pozostają bez rozpatrzenia.

KRZYŻÓWKA NR 34

Rozwiązania(wystarczyhasło)należynadsyłać napocztówkach w terminie do 10 dni od daty ukazania się numeru. Na autorów prawidłowych rozwiązań czekają nagrody (do odebrania w ciągu 10 dni): **I nagroda** – gotówka 30 zł Tygodnik Sanocki. **II** – 20 zł (gotówka), **III** – wypożyczenie 3 płyt DVD (do odebrania w ciągu tygodnia). Sponsorem III nagrody jest wypożyczalnia płyt DVD Video i Blu-Ray Disc „APIS” – ul. Traugutta 9 (pawilon „Alfa”). Przed odebraniem nagród prosimy o pobranie z redakcji zaświadczenia o wygranej.

Litery z ponumerowanych pól, uszeregowane w kolejności, utworzą ostateczne rozwiązanie.



Rozwiązanie krzyżówki nr 32:

LATARNIA DIOGENESA

1. Kamil Piecuch, ul. Rzemieślnicza, 2. Jerzy Kalinowski, ul. Robotnicza, 3. Elżbieta Balik, ul. Langiewicza.

Puchar na medal, mistrzostwa z niedosytem

Długodystansowy mistrz kraju w żeglarskiej klasie T3, Marek Sawicki z Naftowca, ruszył w Polskę po kolejne medale. Plan udało się wykonać połowicznie – jest brąz Pucharu Polski i dopiero 5. miejsce Międzynarodowych Mistrzostw Polski.

Najpierw był start na Jeziorze Niecko w Augustowie, gdzie rozegrano kolejne pucharowe regaty. Na całość składały się 2 biegi – puchary Stoczni Delfia i Plus Augustów Cup – z udziałem kilkunastu załóg w klasie T3. W obydwu Sawicki, płynący wraz z synem Adrianem i jeszcze jednym załogantem, zajmował 3. miejsca, co oczywiście dało mu też 3. miejsce w punktacji łącznej. Jak również w ostatecznej klasyfikacji PP, gdyż tylko dwie pierwsze załogi wchodziły do ogólnopolskiego finału, w którym walczyć będą o ostateczne zwycięstwo.

Po niezłym występie w Augustowie, Sawicki przenieśli się na Jezioro Niegocin do Giżycka, gdzie miały zostać rozegrane Międzynarodowe Mistrzostwa Polski. Tam dołączył trzeci stały załogant, Marcin Wójcik. Okazało się, że klasa T3 jest najbardziej utytułowana,



Na Niegocinie załoga Marka Sawickiego (po lewej) przez moment prowadziła nawet w klasyfikacji łącznej.

bowiem zgłosiło się do niej aż pięciu byłych mistrzów kraju. Regaty rozgrywane przez trzy dni. Pierwszego tak wiało, że walkę przerwano po dwóch biegach. Żeglarzom z Naftowca poszło jednak dobrze – 2. i 4. miejsce, w efekcie 2. pozycja w punktacji łącznej.

Początek rywalizacji najutrz był jeszcze bardziej udany, kolejno 2. i 3. lokata. – Inne łodzie mocno się „tasowały” i w efekcie

problemy z glonami, które zaczęły się o ster (7., 7. i 5. miejsce), w efekcie czego nasz zawodnik spadł na 3. pozycję. Straty do czołówki nie były jednak duże.

Trzeciego dnia wiało tak mocno, że samobójstwem byłoby płynięcie na pełnych żaglach. Sawicki je zrefował, tymczasem po dopłynięciu linii startu wiatr... zupełnie „zdechł”. Efektem była dopiero 8. pozycja w pierwszym biegu i decyzja o cięciu refów przed ostatnim startem. Nie zdało się to na wiele – 6. pozycja i w efekcie spadek na 5. miejsce w klasyfikacji łącznej. Tytuł zdobył Wojciech Spisak z Krakowa.

– Cóż, człowiek uczy się na błędach. Teraz wiemy, że przy mocnych wiatrach musimy płynąć we cztery osoby, konieczny jest też inny system refowania żagli. Taki, przy którym będzie można je szybko z powrotem rozwijać. Następnym razem będzie lepiej – powiedział na zakończenie żeglarz z Naftowca.

po 4 biegach prowadziliśmy w klasyfikacji. Była więc realna szansa nie tylko zajęcia miejsca na podium, ale nawet walki o tytuł. Niestety, potem los się odwrócił – mówi Sawicki, któremu w kolejnych biegach szło jak po grudzie. Do końca dnia były

Wilk dogonił, Lenczyk blisko

Absencję Marka Sawickiego w Pucharze Soliny wykorzystał Jan Wilk z Bieszczadzkiego Towarzystwa Żeglarskiego, obejmując prowadzenie w klasie T3. Natomiast w T1 wygrał Aleksander Lenczyk z Albatrosa i jest już blisko lidera.

Piątą rundą pucharowej rywalizacji były rozgrywane na Jaworze regaty o Puchar Wójta Gminy Solina oraz jeden niedzielny bieg (wliczany tylko do PS). Co ciekawe, nasi zawodnicy lepiej wypadli w Pucharze Soliny, niż w Pucharze Wójta. A to za sprawą dobrego finiszu, czyli zwycięstw w ostatnim biegu. Sobotnią rywalizację Lenczyk zakończył bowiem na 2. miejscu, Wilk był 3. Wygrane niedzielne

biegi obu żeglarzom dały awans o „oczko” w górę. Dodatkowo prowadzący po pierwszym dniu Zbigniew Gibała z Rzeszowa, lider klasy T1, spadł na 3. miejsce. Tym samym jego przewaga nad Lenczykiem w Pucharze Soliny wynosi już tylko 6 punktów. Natomiast Wilk, dzięki zajęciu 2. miejsca, objął prowadzenie z T3, mając 2 punkty więcej niż Sawicki. Do końca pucharowych zmagających pozostały jeszcze 2 rundy.

Woźni zmienili Rączków

Wędkarska drużyna państwa Woźnych (członkowie kół nr 1 i 3) znów wygrała Zawody Rodzinne na stawie w Bartoszowie. Tym samym przerwana została kilkuletnia hegemonia Rączków z „jedyńki”.



Zwycięska drużyna Woźnych. Od lewej: Leopold Rudnicki, Krystyna Woźny i Robert Woźny.

Poprzednio Rączkowie wygrali bodaj 4 razy z rzędu, jednak każda seria kiedyś się kończy. Lub też ponownie zaczyna – Woźni przed laty też „hurtowo” zwyciężali w Bartoszowie. Teraz zajęli 1. miejsce głównie dzięki łowieniu ryb, w którym mieli tak dużą przewagę, że konkurencje techniczne niewiele już mogły zmienić. – Nastawiliśmy się głównie na większe sztuki i była to dobra taktyka. W sumie mieliśmy 3 amury i 2 karpie. Ale chyba razem nie ważyły tyle, co karp, którego zaciąłem na kilka minut przed końcem łowienia. Szacowałem go na

ok. 6 kilogramów. Pierwsze podebranie się nie udało, więc potem holowałem go już siłowo i przy drugiej próbie żyłka nie wytrzymała. Koledzy mówili, że było to na 14 sekund przed końcem – powiedział Robert Woźny, który wygrał też rzut spławikiem do celu. Natomiast jego mama Krystyna Woźny była 5. w rzucie kulą zanętową. Skład zwycięskiej drużyny uzupełniał Leopold Rudnicki. Miejsce 3. zajęli Rączkowie (Janusz i Renata oraz córka Anna), a 4. kolejna rodzina z koła nr 1 – Witold, Łukasz i Przemysław Zegarscy.

Pechowa trzynastka lidera

Gorzej wiodło się wędkarzom startującym w Grand Prix okręgu. Andrzej Cielemecki z koła nr 1 stracił prowadzenie w spinningu, muszkarze też nie błyszczeli.

Zawody spinningowe rozegrano na Zalewie Myczkowieckim, jako swego rodzaju przetarcie przed mistrzostwami okręgu, które odbędą się tam w najbliższy weekend. Brały głównie okonie, trafiały się też szczupaki. Nieźle wypadł Andrzej Więckowicz, łowiąc więcej ryb (12 sztuk), ale wystarczyło to tylko do 4. pozycji. Cielemecki (4 ryby) zajął dopiero 13. miejsce – naprawdę pechowe, bo kosztowało go utratę pozycji lidera na rzecz Roberta Żaczka z Jasła. Na dwie rundy przed koń-

cem cyklu różnice punktowe w czołówce są jednak minimalne i wszystko jeszcze jest możliwe. Muszkarze towili na Sanie w Postołowie. W dziesiątce uplasowało się tylko 3 naszych zawodników – 6. był Piotr Chybiło z „jedyńki”, 7. Dariusz Maciuba z „dwójki” (po 5 ryb), a 8. kolejny reprezentant koła nr 1, Lech Straszkiwicz (4 ryby). W klasyfikacji najwyższe miejsce zajmując Bogdan Lisiewski, który jest 5. Prowadzi Piotr Konieczny z Rymanowa.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

BTŻ po sanocku

Bieszczadzkie Towarzystwo Żeglarskie już po raz 12. organizuje w Polańczyku swą imprezę, która od niedawna nosi miano „Regat o Puchar Sanoka i Ziemi Sanockiej”.

Całość, planowana na najbliższą sobotę, po raz pierwszy będzie miała charakter jednodniowy. Przewidziano rywalizację w trzech klasach (sportowa, turystyczna, rekreacyjna) i tylko jeden bieg, za to długi, bo aż za Wyspę Skalistą. Zapisy do regat w godz. 9-11, start o 12.30. Zakończenie wraz z rozdaniem nagród zaplanowano ok 18.

A potem tradycyjna żeglarska zabawa z ogniskiem, pokazem sztucznych ogni i występem przemyskiego zespołu Fort. – Serdecznie zapraszamy wszystkich sanoczan. Oczywiście podczas naszej imprezy nie zabraknie także atrakcji dla dzieci – zaznacza Wiesław Kijowski, prezes BTŻ-u.

Generalnie i w kategorii

Świetny start długodystansowców! Podczas Biegu Zwycięstwa nad Bolszewikami Damian Dziewiński wygrał generalnie, a Grzegorz Fedak w kategorii 30-39 lat. Obaj poprawili swoje rekordy na 5 km.



Piątą edycję imprezy pod hasłem „Goń Bolszewika, goń” rozegrano w Jarocinie koło Niska. Warunki do szybkiego biegania były znakomite, więc „pachniało” dobrymi wynikami. Dziewiński (Zespół Szkół nr 3) od początku narzucił ostre tempo, ostatecznie finiszując z czasem 15.36. W stosunku do ubiegłorocznego startu na tej trasie poprawił się o 21 sekund. Z kolei Fedak (Sanocka Grupa Miłośników Maratonu) był 7. generalnie, ale też najszybszy w swojej grupie wiekowej. Uzyskał wynik 17.01. Rok wcześniej na tej trasie miał czas o prawie minutę gorszy.

← Damian Dziewiński (po prawej) i Grzegorz Fedak – zwycięzcy z Jarocina.

Rosyjskie rozczarowanie

Duże oczekiwania wiązała hokejowa społeczność w Sanoku wraz z przyjściem rosyjskiego zaciągu. Hokeiści Ciarko KH Sanok rzutem na taśmę zajęli ostatecznie trzecie miejsce w turnieju ulegając drużynom z drugiej dziesiątki pierwszej ligi słowackiej. Sanoczanie honor uratowali dopiero w ostatnim meczu wygranym ze Stoczniowcem Gdańsk 4-2. Puchar Burmistrza Miasta Sanoka powędrował do Michaloviec.

Przed turniejem wzrok sanockich sympatyków hokeja skierowany był głównie na zawodników z Rosji. Po trzech spotkaniach turniejowych przeważają negatywne opinie na temat gry nowych „stranierich” w sanockiej ekipie. Po awizowanych zawodnikach ze wschodu spodziewano się, że będą „ciągnęli grę” drużyny ale po raz kolejny w przeciągu ostatnich sezonów tak nie jest. Z czterech Rosjan tylko Evgeni Afonin z meczu na mecz grał lepiej a w ostatnim spotkaniu ze Stoczniowcem zdobył gola i zanotował dwie asysty. Najbardziej zawiódł środkowy napastnik, Aleksander Golc, który

szczególnie błado wypadł w elemencie wygranych wznowień. Wystąpił tylko w jednym meczu a w następnych pauzował z powodu kontuzji, jego dni w Sanoku są już policzone.

W pierwszym czwartkowym spotkaniu sanoczanie ulegli słowackiej Dukli Senica 5-3. W piątej minucie po potężnym strzale Klimowa objęli prowadzenie ale już kilka minut później wyrównał Juraj Rehus. W drugiej tercji gospodarze stracili trzy bramki za sprawą Hrnčirika, B. Rehusa i po pięknej solowej akcji Kovacica, który przez pół lodowiska minął przeciwnika jak pachotki i wpakował Rockiemu gola. Hokeiści

Ciarko KH próbowali jeszcze dojść przeciwnika, zdobywając dwa gole za sprawą Maciejki i Kosteckiego lecz na półtoręj minuty przed końcem sprawę wyjaśnił Legersky, zapewniając Senicy zwycięstwo.

W drugim turniejowym spotkaniu hokeiści z Sanoka zanotowali drugą porażkę. Dwunasta drużyna pierwszej ligi słowackiej sprawiła spore kłopoty naszym zawodnikom. Już w 38 sekundzie Łukasza Jańca pokonał Branislav Stefan, ale to nie podłamało ekipy Wiktora Jakimowa. W czwartej minucie po akcji Marcina Ćwikły bramkę zdobył z najbliższej odległości Afonin. Dwie minuty później ponownie prowadzenie objęła drużyna z Michaloviec za sprawą Samolenko. W drużynie gości wyróżniał się Frantisek Koky, który jeszcze kilka miesięcy temu reprezentował barwy klubu z Sanoka. Brawami przyjęty sympatyczny zawodnik ze Słowacji w 35 minucie zdobył trzeciego gola swojej drużyny. – Jestem wolnym zawodnikiem, jeśli działacze z Sanoka będą widzieć mnie w składzie, czekam na telefon i mogę przyjechać w każdej chwili – zapewnia Koky. W 50 minucie kontaktową bramkę zdobył Maciejko, mimo przyśnięcia rywala w końcówce gospodarze nie zdołali wyrównać. A znakomitą okazję na 10 sekund przed końcem spotkania zmarnował Robert Kostecki, który nie wykorzystał rzutu karnego, trafiając gumą obok bramki.

W ostatnim spotkaniu zmierzyły się drużyny, które będą rywalizowały na co dzień w rodzimej lidze PLH. Wyrównane spotkanie do ostatnich minut



Dopiero w ostatnim meczu ze Stoczniowcem zawodnicy KH Sanok poczuli smak zwycięstwa.

zakończyło się pierwszym turniejowym zwycięstwem drużyny Ciarko KH Sanok. Pierwszego gola kibice zobaczyli w 6 minucie, gdy Maciejko wykorzystał okres gry w przewadze. Na początku drugiej tercji podwyższył Robert Kostecki, który wykorzystał dobre podanie Afonina. Gdańszczanie zdołali wyrównać za sprawą Strużyka i Rzeszutko. W drugiej tercji kibice zobaczyli bójkę pomiędzy Markiem Strzyżowskim i jego imiennikiem Wróblem. Sanoczanin zdecydowanie był górą w tym bokserkim pojedynku, jednak obaj musieli się udać do szatni. W ostatnich minutach meczu to drużyna z Sanoka zadała decydujący cios, najpierw Afonin wprowadził drużynę na prowadzenie a zwycięstwo przypieczętował Wojciech Milan.

Po turnieju fala krytyki spadała na zawodników z Rosji, murem za obcokrajowcami wstawił się

prezes klubu, Piotr Krysiak. Część zawodników także chce im dać jeszcze szansę. – Dajmy im jeszcze czas na rozegranie się. – mówią najbardziej doświadczeni zawodnicy Ciarko KH, Marcin Ćwikła i Tomasz Demkowicz. – Ile można czekać? – zastanawiają się przedstawiciele sponsorów z Ciarko i Podkarpackiego Banku Spółdzielczego, którzy chcieli na testy sprowadzić zawodników z Czech i Słowacji.

Jednak nieugięci są trener z prezesem. A przecież to ostatni dzwonek na sprawdzenie, porównanie zawodników i wybranie z nich najlepszych, tym bardziej, że do ligi pozostało niewiele czasu a już w czwartek został rozegrany mecz Pucharu Polski przeciwko TKH Toruń. Ten mecz to ostatnia szansa na wykazanie się zawodników ze wschodu.

Sebastian Królicki



Zawodnik najlepszej drużyny odebrał puchar z rąk Piotra Krysiaka, prezesa KH Ciarko.

Zapomnieć o fałstarcie

Piłkarze Stali Dom-Elbo fatalnie zainaugurowali sezon w III lidze. Porażki w dwóch pierwszych meczach od razu postawiły ich pod ścianą. Szykuje się zmiana systemu gry, zarząd klubu myśli też o wzmocnieniach. I stawia ultimatum – wyjazdowego spotkania z Orłętami Radzyni Podlaski nie można już przegrać.

To nie tak miało być. A przecież terminarz ułożył się stalowcom wręcz znakomicie – dwa pierwsze mecze u siebie, do tego ze „średniakami”. Mógł być dobry początek i nabranie rozpędu. Tymczasem jest fałstart i obawa, co dalej. Potęgowana faktem, że zarówno Tomasovia Tomaszów Lubelski, jak i Spartakus Szarowola wygrały w Sanoku zasłużenie, piłkarsko prezentując się wyraźnie lepiej. Co zatem będzie, gdy przyjdzie nam grać z najsilniejszymi ekipami III ligi?

– Nigdy bym nie przypuszczał, że po dwóch kolejkach będziemy zamykać tabelę, jako jedyna drużyna bez punktów. Liczyłem w tych spotkaniach na minimum 4 „oczka”. Jestem strasznie rozczarowany, przede wszystkim grą. Sparingi wyglądały nieźle, co chyba zafałszowało nam formę zawodników. Po pojedynku z Szarowolą doszło do spotkania z drużyną, odbyła się męska, ostra rozmowa. Zapadła decyzja, że będziemy jednak grać czwórką w linii obrony. Musimy zabezpieczyć tyły. Rywale bokami wchodzą w naszą defensywę jak w masło. Dostajemy bramki z niczego. Wiadac też, że jesteśmy wolniejsi od innych zespołów.

Obawiam się jednak, że sama zmiana systemu gry nie wystarczy, dlatego też postaramy się jeszcze o wzmocnienia. Mamy na oku dwóch zawodników – obrońcę i napastnika; jeden z II, drugi z IV ligi. Do końca miesiąca jest czas, by ściągnąć ich do zespołu. Zanim to jednak nastąpi, koniecznie musimy wywalczyć pierwsze zwycięstwo, bądź przynajmniej remis. Taki jest plan przez wyjazdem do Radzyna Podlaskiego. Jeżeli i tam przegramy, to będzie już bardzo źle. Wtedy nie obędzie się bez



To zdjęcie dobrze obrazuje sytuację po pierwszych meczach – rozpaczliwe interwencje defensorów, czyli Stali w odwrocie. W kolejnych spotkaniach trzeba nie tylko bronić, ale i skutecznie atakować.

konsekwencji – mówi o sytuacji w klubie prezes Józef Konieczny.

A sytuacja naszych piłkarzy naprawdę wydaje się poważna. Jako żywo przypomina tę sprzed trzech lat, gdy Stal źle rozpoczęła ligowe rozgrywki, już do końca nie mogąc odbić się od dna. Efekt był taki, że nie wygrała meczu na własnym boisku, a jedyne wyjazdowe zwycięstwo, z Wiśłoką Dębica, wywalczyła dopiero w ostatniej minucie spotkania. W tym kontekście na paradoks zakrawa fakt, że właśnie wtedy nasz zespół fantastycznie grał w Pucharze Polski, pokonując kolejno Polonię Bytom, KSZO Ostrowiec i Legię Warszawa, czyli ówczesnego mistrza Polski.

Bartosz Błazewicz

Na szczęście inne drużyny Stali nie wzięły przykładu z III-ligowców, fantastycznie rozpoczynając sezon. Dotyczy to zwłaszcza drugiego zespołu seniorów oraz juniorów starszych – po dwóch pierwszych kolejkach nasze ekipy prowadzą w swoich grupach.

Strzelają, aż huczy!

Prawdziwe wejście smoka zaliczyła reaktywowana drużyna rezerw, którą po dwóch sezonach przerwy klub zgłosił do rozgrywek klasy B. Na inaugurację wygrała w Jankowcach 6-1, m.in. dzięki hat-trickowi Rafała Nikodego. Jeszcze lepiej było na własnym boisku, gdzie Stal rozgromiła aż 7-0 z piłkarzy z Górek. – Cel jest prosty – szybki awans do klasy A. W rundzie jesiennej chcemy wypracować sobie taką przewagę, by wiosną, gdy już w mniejszym stopniu będę mógł korzystać z zawodników pierwszego zespołu, spokojnie kontrolować sytuację – mówi trener Robert Ząbkiewicz, którego być może kibice znów zobaczą na boisku. W każdym bądź razie 42-letni „Ząbek” został zgłoszony do rozgrywek.

Klasa B: Bieszczady Jankowce – Stal II Sanok 1-6 (1-3); Nikody 3, Niemczyk, Kuzian, Faka. **Stal II Sanok – LKS Górki 7-0 (4-0);** Burkiel, Niemczyk, Kijowski, Kruszyński, Rajtar, Kuzian, Tabisz. Tabela grupy I: 1. Stal II (6, 13-1).

Juniorzy starsi: Igloopol Dębica – Stal Dom-Elbo Sanok 0-6 (0-4); Kuzio 4 (9, 25, 36, 60), Januszczak (5), Sobolak (75). **Stal Dom-Elbo Sanok – Karpaty Krosno 4-0 (1-0);** Sobolak (21), J. Florek (57), Kuzio (71), Adamiak (82). Tabela: 1. Stal (6 punkty, bramki 10-0). **Juniorzy młodszy: Igloopol Dębica – Stal Dom-Elbo Sanok 1-4 (0-3);** Herbut 2 (12, 30), Sieradzki (5), samobójcza (65). **Stal Dom-Elbo Sanok – Karpaty Krosno 0-3 (0-1).** Tabela: 1. Orły Rzeszów (3, 6-0); 3. Stal (3, 4-4).



W dwóch meczach Mateusz Kuzio (w środku) zdobył aż 5 bramek. Na zdjęciu strzela Karpatom gola na 3-0.

Równie imponujący dorobek mają juniorzy starsi. W pierwszej kolejce przywieźli punkty z Dębicy, ograżając Igloopol 6-0. Bohaterem meczu był rezerwowy w poprzednim sezonie Mateusz Kuzio, zdobywca aż 4 goli (już do przerwy ustrzelił kla-

sycznego hat-tricka). W kolejnym spotkaniu stalowcy podejmowali Karpaty Krosno. Choć rywale postawili twarde warunki, momentami nawet prowadząc równorzędną walkę, gospodarze zagrali skutecznie, zwyciężając aż 4-0. – Wyniki napawają optymizmem, ale za wcześnie jeszcze na składanie

deklaracji o co konkretnie gramy. Na pewno – jak w poprzednim sezonie – będziemy chcieli włączyć się do walki o strefę medalową. A może nawet o coś więcej. Zwłaszcza, że z poprzedniego sezonu została mi praktycznie połowa podstawowego składu – zaznacza trener Piotr Kot.

Bardzo dobrą inaugurację zanotowali też juniorzy młodszy Stali, prowadzeni przez Sebastiana Jajkę. Z Igloopolem wygrali pewnie 4-1, mecz rozstrzygając praktycznie już w pierwszych minutach. Niestety, kolejny pojedynek przyniósł zimny prysznic w postaci porażki 0-3 z Karpatami.

(błaz)